



**Powinność. Pismo
kulturalno-społeczne
Ziemi Chełmskiej**

Wydawca:

Parafialny Oddział Akcji
Katolickiej przy Parafii
pw. Chrystusa Odkupiciela
22-100 Chełm
ul. Ks. Mrozka 2
redakcjapowinność@wp.pl

Redakcja w składzie:

Jarosław Kopiński,
Arkadiusz Kwieciński,
Barbara Litwin - plastyk,
Zbigniew Niderla,
Jacek Pomiankiewicz,
Eugeniusz Wilkowski - redaktor
odpowiedzialny,
Tomasz Pomiankiewicz -
współpraca (fotografia).

Skład i łamanie:

Zbigniew Niderla

ISSN: 2083-0017

Druk:

Arte
21 - 500 Biała Podlaska
ul. Dokudowska 1a
tel. 502 218 563
artebiuro@o2.pl

Pismo bezpłatne

SPIS TREŚCI

Maj - miesiąc Maryi.	str. 2
Pomoc społeczna na poziomie lokalnym. cz. 2 Podaruj dziecku serce - rodzicielstwo zastępcze.	str. 4
Solidarność i Wołyń. Przesłanki powstania ruchu w Polsce. cz. 2	str. 6
Kultura osobista i wierność - styl Józefa Gorzały.	str. 8
Wartości wychowania patriotycznego a troska o bezpieczeństwo państwa w szkole Polski międzywojennej.	str. 11
Wiara i Internet. cz. 1.....	str. 13
Kościół katolicki w polskich mediach.....	str. 15
Czy może mieć sens ludzkie cierpienie?	str. 17
Sztuka jako potrzeba i ukojenie. O malarstwie Władysławy Majdiuk.	str. 21
Chór KANTATA przy Parafii pw. Chrystusa Odkupiciela w Chełmie.	str. 23
Postrzegane obszary zagrożeń.	str. 25
Dezinformacja czyli manipulowanie naszą świadomością. cz. 2	str. 28

Maj – miesiąc Maryi.

Ks. Krzysztof Szymański

Tradycyjnie miesiąc maj jest poświęcony Maryi. Wraz z pięknie rozwijającą się przyrodą, kwitnącymi drzewami i kwiatami - pięknem dzieła stworzenia, my ludzie wierzący, wielbimy Boga, oddając cześć Matce Jego Syna, poprzez śpiewanie, bądź odmawianie Litanii Loretańskiej.



Wyjątkowy i szczególny charakter posiadał pierwszy dzień maja bieżącego roku. Przeżyliśmy wydarzenie, które wpisuje się w dzieje naszego narodu, ale i całego świata, a szczególnie Kościoła jako historyczne i bez precedensu -uroczystość beatyfikacji papieża-Polaka Jana Pawła II- całkowicie oddanego Maryi. W czasie uroczystości na placu Świętego Piotra, papież Benedykt XVI w wygłoszonej homilii wskazywał na rolę i znaczenie jakie w życiu nowego błogosławionego Kościoła odegrała Matka Jezusa: „Karol Wojtyła, najpierw jako biskup pomocniczy, a potem jako arcybiskup krakowski uczestniczył w Soborze Watykańskim II i zdawał sobie sprawę, że poświęcenie Maryi ostatniego rozdziału dokumentu o Kościele oznaczało wskazanie na Matkę Bożą jako obraz i wzór świętości dla każdego chrześcijanina i całego Kościoła. Tę teologiczną wizję błogosławiony Jan Paweł II odkrył już w

młodości, a następnie zachowywał i pogłębiał przez całe życie. Wizja ta streszcza się w biblijnym obrazie Chrystusa na krzyżu z Jego Matką Maryją u boku. Obraz ten znajdujący się w Ewangelii Świętego Jana, został ujęty w biskupim, a potem papieskim herbie Karola Wojtyły: złoty krzyż, litera „M” po prawej stronie u dołu i zawołanie „ Totus Tuus”, które odpowiada słynnemu zdaniu Świętego Ludwika Marii Grignion de Montfort, w którym Karol Wojtyła odnalazł podstawową zasadę swego życia : „Cały jestem Twój i wszystko, co moje, Twoje jest. Odnajduję Cię we wszelkim moim dobru. Daj mi twe serce o Maryjo”. Te słowa papieża uświadamiają nam, że Maryja jest najprostszą drogą do Boga i Jego Syna Jezusa.

Dwukrotnie we wspomnianej homilii papież podkreślił, że wymownym i czytelnym darem Opatrzności jest fakt, że uroczystość ta odbywa się właśnie w tym dniu. „Radujemy się wszyscy, że beatyfikacja Jana Pawła II ma miejsce w pierwszym dniu miesiąca maryjnego, pod matczynym spojrzeniem Tej, która swoją wiarą podtrzymuje wiarę Apostołów i stale podtrzymuje wiarę ich następców, szczególnie tych, którzy są powołani by zasiąść na katedrze Piotrowej”.

Wymowne to świadectwo wiary w obecność Matki, która nie opuszcza swoich dzieci, troszczy się o nie, przychodzi z pomocą zarówno w posługiwaniu na Stolicy Piotrowej jak i w codziennym życiu.

Może warto w obliczu czytelnego świadectwa obecności Maryi w życiu Jana Pawła II, a szczególnie cudownego ocalenia podczas zamachu na placu Świętego Piotra, którego 30 rocznicę w dniu 13maja wspominaliśmy, jeszcze raz spojrzeć na tradycję związaną z nabożeństwami Maryjnymi.

W zwyczajach ludowych często nazywane „Majówkami” – choć znaczenie Majówki nie miało nic wspólnego z wymiarem sakralnym (był to wyjazd poza miasto na łono natury). Szczególnym znakiem pobożności Maryjnej i czci oddawanej Jej w maju są zgromadzone przy krzyżach i kapliczkach wspólnoty wiernych, szczególnie tych, którzy nie mogą ze względu na wiek bądź odległość uczestniczyć w nich w kościołach parafialnych . Śpiewane często na różnego rodzaju ludowe melodie, związane z tradycją i zwyczajami danej wioski

bądź miejscowości z głębi i szczerości ludzkich serc płyną przed Boży tron najpiękniejsze imiona jakimi ludzkość potrafi nazwać, określić Maryję oddając jej chwałę i cześć i uwielbienie.

Wezwania Litanii Loretańskiej opierają się na starożytnych schematach maryjnych, zwłaszcza na modlitwie Kościoła Wschodniego, zwanej akatystem.

Litania Loretańska powstała w XII w prawdopodobnie we Francji, a zatwierdził ją oficjalnie papież Sykstus V. Nazwę „Loretańska” otrzymała od miejscowości Loreto we Włoszech gdzie była szczególnie propagowana i odmawiana. Loreto to jedno z najważniejszych sanktuariów Maryjnych świata, szczyci się posiadaniem domku w którym żyła Matka Boża i Pan Jezus. Ściany tego domu zostały przewiezione z Ziemi Świętej przez Krzyżowców do Europy. Stąd tak wielkie znaczenie tego miejsca dla chrześcijaństwa. W Loreto litanię zaczęto śpiewać w 1531r – posiadała wówczas 52 wezwania do Matki Bożej. Oficjalnie tekst litanii do zatwierdzenia w 1578r papieżowi Grzegorzowi XIII miał przedłożyć archidiacon Guido Candiotti. W 1613r Święta Kongregacja Obrzędów zakazała dokonywania w tekście samowolnych zmian, te zaś które następowały miały aprobatę Kościoła. Kiedyś w litanii było ich więcej m.in. : Mistrzynie Pokory, Matko Miłosierdzia, czy Bramo Odkupienia. Później pojawiły się inne wezwania: Królowo Różańca Świętego-1675r, Królowo bez zmayı pierworodnej poczęta-1846r, Matko Dobrej Rady-1903r, Królowo Pokoju-1917r, Królowo Wniebowzięta- 1950r, Matko Kościoła-1980r, Królowo Rodzin-1995r.

Warto zauważyć, że wezwania dodawane do litanii związane były z odkrywanymi przez Kościół przywilejami i łaskami którymi Bóg obdarzył Maryję, a potwierdzonymi przez ogłoszone dogmaty bądź przekazane przez Matkę Jezusa, w objawieniach w Lourdes czy Fatimie. Tak więc litania jest symbolem odkrywania wielkich znaków, których Bóg dokonał przez Maryję, a dziś kontynuuje w kościele, poprzez Jej opiekę i orędownictwo.

Dużą rolę w propagowaniu pobożności Maryjnej, a szczególnie czci oddawanej Jej w maju odegrali Święci. Święty Filip Nereusz zachęcał do przystrajania kapliczek, gromadził wiernych, śpiewał pieśni i hymny ku czci Maryi. Zapraszał wiernych, aby naśladowali Jej cnoty. Święty Jan Bosko- wychowawca młodych zachęcał chłopców, którzy mieszkali w oratorium by w maju przyozdabiali obrazy

Matki Bożej w swoich pokojach była to swego rodzaju rywalizacja o to, który ołtarzyk będzie najpiękniejszy. Gromadzili się natomiast wspólnie przy kaplicy, śpiewali litanię i pieśni Maryjne.

Obecnie w litanii wymienionych jest 49 tytułów Maryi, a w Polsce jest ich 50. Po zatwierdzeniu liturgicznym uroczystości N.M.P Królowej Polski obchodzonej 3maja, do litanii dodano Królowo Korony Polskiej- 12X1923r, przekształcono po drugiej wojnie światowej na Królowo Polski.

W Polsce pierwsze nabożeństwa majowe wprowadzili Jezuici w Tarnopolu w 1838r, misjonarze w Warszawie w Kościele Św. Krzyża w roku 1852, ksiądz Golian w Krakowie w 1856r i we Wrocławiu biskup Marszewski w 1859. W rozpowszechnianiu nabożeństw majowych znaczącą rolę odegrały także publikacje książkowe wydane we Lwowie i Krakowie. W ciągu 30lat nabożeństwa majowe połączone z wystawieniem Najświętszego Sakramentu i śpiewem Litanii Loretańskiej rozpowszechniły się na terenie całej Polski rozdarłej pomiędzy zaborców. Litania stała się znakiem polskości i wiary w odzyskanie niepodległości jednocyła i umacniała Polaków.

Trzeba nam katolikom, Polakom odkrywać i kultywować owe duchowe dziedzictwo, jakim jest nabożeństwo majowe. Jednym z niepokojących faktów jest rzeczywistość, w której dostrzegamy, że na nabożeństwa majowe przychodzą w większości osoby starsze, rzadziej młodzież i dzieci. Warto zatroszczyć się i zachęcać dzieci i wnuki by odkrywały wielką wartość i pomoc w rozwoju życia wiary poprzez pobożność Maryjną. Tytuły, którymi wychwalamy Maryję, poszczególne wezwania kryją w sobie ogromne przesłania teologiczne i duchowe. Może warto by rozważać poszczególne wersety na każdy dzień maja jeden tytuł z litanii uczynić przedmiotem rozmyślań wykorzystując fragment Pisma Świętego, który pomógłby nam głębiej wnikać w istotę danego tytułu.

Zachęcajmy także do pielęgnowania tradycji śpiewania litanii przy krzyżach i kapliczkach przydrożnych. Bardzo często starsi ludzie mieszkający na wsi odchodzą i nikt nie przejmuje po nich tej spuścizny. Młodzi mówią: „Nie potrafię śpiewać, będą się ze mnie naśmiewali, obgadywali”. Równie dobrze litanię można recytować. Warto angażować młodych, aby już teraz czuli się odpowiedzialni i czynnie włączali się w prowadzenie tych na-

bożeństw. W ten sposób ocalimy je od zapomnienia.

W litanii do błogosławionego Jana Pawła II opatrzonej imprimatur kard. Dziwi-

sza znajdujemy wezwanie „Całkowicie oddany Maryi- módl się za nami”. Warto właśnie tak bezgranicznie zawierzyć i zaufać Matce Jezusa jak Jan Paweł II.

Pomoc społeczna na poziomie lokalnym. cz. 2 Podaruj dziecku serce – rodzicielstwo zastępcze.

Lucyna Kozaczuk

Naturalnym miejscem, każdego dziecka, jego wychowania, opieki, kształtowania systemu wartości jest rodzina. Pozbawienie dziecka tego środowiska powoduje w jego rozwoju i wychowaniu nieuniknione zaburzenia. Problem dzieci „niczyich”, „niechcianych”, „porzuconych” występował w każdej epoce historycznej. Był to dramat dla tysięcy dzieci, które mogły tylko liczyć na ludzi dobrej woli skłonnych przygarnąć ich do swoich domów. Nie wszystkim jednak dopisywało szczęście.

W pedagogice społecznej, pomocy społecznej przyjmuje się, że sieroctwo jest pojęciem, które wiąże się ze stanem pozbawienia dzieci trwale lub przejściowo szans wychowania we własnej rodzinie ze względów na brak odpowiednich warunków opiekuńczo-wychowawczych.¹

Według tak rozumianej definicji wyróżnia się:

a/ sieroctwo naturalne/ autentyczne/ - gdy dziecko utraciło rodziców na skutek ich śmierci. Zjawisko sieroctwa naturalnego występuje obecnie coraz rzadziej. Sieroty naturalne stanowią bardzo niewielki odsetek dzieci przebywających w rodzinach zastępczych czy placówkach opiekuńczo – wychowawczych.

b/ sieroctwo społeczne –/ wokół tego pojęcia pojawia się zawsze wiele kontrowersji i niejasności/ którego podstawowym elementem jest brak opieki i oddziaływań wychowawczych ze strony żyjących rodziców w stosunku do dziecka,² spowodowanej:

- Zachowaniem patologicznym rodziców / alkoholizm, narkomania itp./,
- Pobytem rodzica w zakładzie karnym,
- Rozpadem rodziny / rozwody/,
- Wyjazdem rodziców za granicę do pracy,
- Przemocą w rodzinie,
- Długotrwałą chorobą uniemożliwiającą wypełnianie funkcji opiekuńczo – wychowawczej.

W literaturze przedmiotu oraz w opinii obiegowej, jako przyczynę sieroctwa wymienia się ubóstwo rodziców. Jednak w praktyce / na podstawie analizy danych Miejskiego Ośrodka Pomocy Rodzinie w Chełmie/ nie znajduje potwierdzenie ta teza. Najczęściej bieda jest efektem innych, bardziej dotkliwych dla rodziny, zachowań patologicznych – alkoholizmu, przemocy.

Rodzina zastępcza jako forma wsparcia nad dzieckiem pozbawionym opieki w rodzinie naturalnej posiada bogatą tradycję. Prekursorem tworzenia opieki zastępczej w Polsce był ksiądz G. Baudouin /1689- 1768/, który w 1736 roku założył w Warszawie Szpital dla porzuconych niemowląt. Przygarnięte tam dzieci oddawane były pod opiekę karmiących matek – mamek zatrudnianych w tym celu przez zakład opiekuńczy.³

Oddawano też dzieci do rodzin zastępczych na wieś. Najczęściej po ukończeniu 7 – roku życia dzieci wracały do „szpitala” gdzie pobierały elementarną wiedzę. Starsze dzieci przysposabiane były do zawodu.

Jedną z pierwszych osób, która zajęła się tworzeniem zastępczego środowiska opiekuńczo –wychowawczego był Kazimierz Jeżewski / 1877- 1948/. Tworzył on tzw. „Gniazda sieroce”. Po 1918 roku skupiska gniazd sierocych

¹ D.Lalak, T.Pilch, Elementarne pojęcie pedagogiki społecznej i pracy socjalnej, Wydawnictwo Akademickie „Żak”, Warszawa, 1999, s.268

² A. Szyborska, Sieroctwo społeczne, Warszawa 1969, s.13

³ A. Siejda, M. Bąkała, Polskie rodziny zastępcze w historii i dzisiaj, Towarzystwo Nasz Dom, styczeń 1998r.,

tworzyły znane „ wioski kościuszkowskie” – gdzie wychowywały się sieroty wojenne. W rzeczywistości były one wielodzietnymi rodzinami zastępczymi. Już wtedy organizatorzy stawiali wiele wymagań kandydatom na rodziców zastępczych. Mieli to być ludzie w odpowiednim wieku, dobrzy, kulturalni „ dobrym i prostym sercu”. W okresie międzywojennym organizowaniem opieki zastępczej zajmowały się głównie organizacje kościelne, organizacje społeczne.

Wyjątkiem był samorząd miasta Łodzi, który w 1926 roku podjął Uchwałę o oddawaniu sierot na wychowanie do obcych ludzi za opłatą. Do rodzin zastępczych oddawane były dzieci z Miejskiego Pogotowia Opiekuńczego lub Miejskich Domów Wychowawczych. Przed wybuchem II wojny światowej funkcjonowało w Polsce 8447 rodzin zastępczych. W okresie po II wojnie światowej- praktycznie do końca lat 70 tych – zgodnie z obowiązującą ideologią- uważano, że najlepszą formą opieki nad dzieckiem opuszczonym jest pomoc instytucjonalna państwowa – dom dziecka. Dopiero rozporządzenie Rady Ministrów z 1979 roku w sprawie rodzin zastępczych po raz pierwszy określiło w miarę jednolite zasady doboru i kwalifikacji kandydatów na rodziców zastępczych oraz zasady współdziałania sądów z organami administracji publicznej.

Od 1990 roku , po wejściu w życie Ustawy o pomocy społecznej organizowanie opieki zastępczej należy do zadań pomocy społecznej / od 1999 roku zadań powiatu/

Zgodnie z Ustawą / art.74/ rodziny zastępcze dzielna się na :

- 1/ spokrewnione z dzieckiem,
- 2/ niespokrewnione z dzieckiem,
- 3/ zawodowe niespokrewnione z dzieckiem, w tym:
 - wielodzietne,
 - specjalistyczne,
 - charakterze pogotowia rodzinnego.

W Polsce istnieje obecnie 43900 rodzin zastępczych spokrewnionych i niespokrewnionych, w których wychowuje się 61900 dzieci / w placówkach opiekuńczo – wychowawczych – 27 tys. , w rodzinnych domach dziecka 2, 3 tys. dzieci./

Rodzicem zastępczym może zostać rodzina lub osoba, która:

- daje rękojmię należytego wykonywania zadań rodziny zastępczej,

- ma stałe miejsce zamieszkania na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej,
- korzysta z pełni praw cywilnych i obywatelskich,
- nie jest i nie była pozbawiona władzy rodzicielskiej, nie ma ograniczonej władzy rodzicielskiej ani też władza ta nie została zawieszona,
- wywiązuje się z obowiązku łożenia na utrzymanie osoby najbliższej lub innej osoby, gdy ciąży na niej taki obowiązek z mocy prawa lub orzeczenia sądu,
- nie jest chora na chorobę uniemożliwiającą właściwą opiekę nad dzieckiem, co zostało stwierdzone zaświadczeniem lekarskim,
- ma odpowiednie warunki mieszkaniowe oraz stałe źródło utrzymania,
- uzyskała pozytywną opinię ośrodka pomocy społecznej właściwego ze względu na miejsce zamieszkania,
- uczestniczyła w szkoleniu dla rodzin zastępczych.

Na terenie miasta Chełm funkcjonuje 87 rodzin zastępczych, w tym 79 rodzin spokrewnionych z dzieckiem i 8 rodzin niespokrewnionych z dzieckiem

Rodziną opieką zastępczą objętych jest 90 dzieci. Każda rodzina zastępcza otrzymuje wsparcie finansowe przeznaczone na pokrycie części kosztów związanych z utrzymaniem dziecka. Wielkość pomocy uzależniona jest od wieku dziecka, stanu zdrowia, sytuacji osobistej dziecka i wynosi od 40 – 80 kwoty bazowej /kwota bazowa obecnie wynosi 1647 zł/. Ponadto rodzina zastępcza może korzystać z bezpłatnych porad specjalistycznych - prawnika, psychologa, pracownika socjalnego. Z prowadzonej analizy dokumentów jak i badań wynika, że dzieci wychowywane w rodzinach zastępczych o wiele lepiej radzą sobie w życiu dorosłym niż ich rówieśnicy przebywający w placówkach opiekuńczo- wychowawczych. Są lepiej przygotowani do pełnienia różnych ról społecznych , zdobywają wyższe wykształcenie, a przede wszystkim mają większe poczucie bezpieczeństwa. Na ogół więź rodzinna , pomimo ukończenia przez dziecko 18 roku życia trwa nadal. Rodzina zastępcza staje się , tak jak rodzina naturalna, przystanią, do której można wrócić, uzyskać wsparcie.

Każda rodzina „o dobrym sercu” mile widziana – dzieci czekają na ludzi potrafiących je pokochać –

Szczegółowe informacje można uzyskać w Miejskim Ośrodku Pomocy Rodzinie w Chełmie, ul. Kolejowa 8 tel. 82/ 5658259 – codziennie w godz. 7.30 – 15,30

Solidarność i Wołyń. Przesłanki powstania ruchu w Polsce. cz. 2

Oksana Samojlenko – Łuck

Ilość członków organizacji zbliżała się do 10 milionów i bardzo szybko „Solidarność” zajęła czołowe miejsce na arenie politycznej. Z podległości pod PZPR wycofała się, łącząc się z „Solidarnością” również partia chłopska i partia demokratyczna. Podkreślając swą niezależność polityczną związek zawodowy ogłosił się przede wszystkim obrońcą interesów robotników. W rzeczywistości „Solidarność” nigdy nie ograniczyła się do tej roli, dążyła bowiem do obalenia reżimu komunistycznego. Jednak w początkowym etapie swojej działalności nie miała jeszcze wyraźnych planów, w jaki sposób tego dokonać. Istniało także niebezpieczeństwo wkroczenia wojsk radzieckich, ponieważ rozwój wydarzeń w Polsce niepokoił kierownictwo Kremla, które w sierpniu 1980 roku powołało nawet specjalną komisję. W okresie października i listopada zamknięto granicę Polski z Czechosłowacją i NRD. W grudniu 1980 roku na terytorium PRL planowano przeprowadzić manewry wojskowe „Sojuz-80”, powołana została specjalna grupa do opracowania planu wprowadzenia stanu wojennego.

Ale, ogólnie rzecz biorąc, podpisanie porozumień i oficjalne uznanie „Solidarności” świadczyło o zwycięstwie ruchu robotniczego. W kraju zapanowała euforia, związana z wolnością i nadzieją na zmiany. Dominowało przeczucie nowych, kapitalnych zmian, atmosfera zbliżającego się święta. Był to początek końca ery komunizmu w Europie Centralnej i Wschodniej.

Wołyń jest obwodem graniczącym z Polską i wydarzenia polskie nie mogły nie poruszyć ludzi tu mieszkających, zwróciły one uwagę również lokalnej prasy.

Przeglądając stare egzemplarze „Radzieckiego Wołynia” (dzisiejszy „Wołyń”), nie można pominąć publikacji, związanych z Polską, znajdując się one praktycznie w każdym numerze gazety. Materiałom, przedstawiającym stosunki obu sąsiadujących państw, poświęcono osobne rubryki: „U naszych przyjaciół za Bugiem”, „Spotkania chełmskie”, „Gościmy lubelską gazetę „Sztandar Ludu”, itp. 19 lipca 1980 roku „Radziecki Wołyń” zamieścił informacje o wielkiej powodzi w Polsce, w związku z którą w 15 województwach ogłoszono stan nadzwyczajny, 22 lipca - materiał „Z okazji święta odrodzenia Polski”, w którym podkreślono, iż przyjaźń i współpraca klasy pracującej Wołynia i województwa chełmskiego oraz zamojskiego rozwija się i umacnia z każdym rokiem. Znaczny wkład w pogłębienie braterskich stosunków posiada obwodowy oddział Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej, liczący sobie wiele filii w miastach i rejonach obwodu, w instytucjach kulturalnych i placówkach edukacyjnych. Utrzymują one kontakty z pokrewnymi instytucjami i organizacjami w PRL, wymieniają się delegacjami. Goście z Polski uczestniczą w różnych uroczystościach, odbywających się na Wołyń, spotykają się z kolektywami robotniczymi przedsiębiorstw, zwiedzają muzea. W materiale w rubryce pt. „Owoce braterstwa” publikowane są informacje o osiągnięciach przedsiębiorstw Wołynia, Zamościa, Chełma, o podnoszeniu wydajności pracy i przedterminowej realizacji zadań planu pięcioletniego.

29 sierpnia 1980 roku, w przededniu podpisania w Polsce porozumień sierpniowych w gazecie „Radziecki Wołyń” pojawia się informacja pt. „W związku z wydarzeniami w Polsce”, gdzie po raz pierwszy poinformowano czytelników o strajkach w przedsiębiorstwach, a także szeroko omówiono materiały

plenium KC PZPR, które odbyło się 24 sierpnia i dotyczyło konieczności podjęcia efektywnych środków, celem pokonania trudności, które przeżywa kraj oraz przywrócenia normalnego rytmu pracy i życia społecznego. Zgodnie z informacjami Polskiej Agencji Prasowej PAP, powiadamia gazeta, na terytorium województw gdańskiego i szczecińskiego szereg dużych przedsięwzięciach odmówiło przystąpienia do pracy, co istotnie uderza w interesy narodu polskiego. Należy uczynić wszystko, aby przywrócić w kraju normalne warunki pracy. W publikacji zwrócono uwagę na nasilenie działalności „elementów antysocjalistycznych”, przytaczane są cytaty z zachodniemieckich gazet, w szczególności z „National und Soldatenzeitung”, o tym, iż komunistyczna Polska odebrała narodowi niemieckiemu jego wschodnie terytoria i, że pogodzenie się z Polską jest możliwe wyłącznie, jeżeli prawa Niemców w Polsce, utracone po II wojnie, zostaną przywrócone. Zwraca się uwagę na to, iż środki masowego przekazu RFN, przekazując wiadomości o Polsce, używają nie polskich a niemieckich nazw miast. Robotnicy Wołynia mają także możliwość dowiedzieć się, że „jedynie ład socjalistyczny stanowi nienaruszalny fundament, w oparciu o który Polska Ludowa może z powodzeniem we wszystkich dziedzinach kroczyć ku przyszłości”. Następne informacje w prasie wołyńskiej odnajdujemy we wrześniu 1980 roku. W artykule „Sytuacja w Polsce” podano materiał o znaczącym spadku ilości strajków w kraju, o stopniowym korygowaniu błędów, których dopuszczono się przede wszystkim w sferze gospodarczej i społecznej. Znowu uwaga czytelnika skupiana jest na działalności zewnętrznych antysocjalistycznych sił, które wykorzystują dzisiejszy kryzys jako „pożywkę dla antypolskich wypadków” celem „niwelowania klasowej oceny odbywających się zdarzeń i narzucania zachodnich wyobrażeń nt. wolności i prawa.” Swój zachwyt i zadowolenie z rozwoju wydarzeń w Polsce wyraża amerykański prezydent Carter oraz kandydat na prezydenta Reagan. Prasa polska zauważa, że kraj stoi teraz przed trudnymi wyzwaniem i tylko od maksymalnej koncentracji sił całej polskiej klasy robotniczej zależy, na ile szybko uda się wyjść z trudnej sytuacji, w której się znalazł. Informacja o „Solidarności”, o podpisaniu porozumień sierpniowych z rządem Polski, o poparciu dla organizacji milionów Polaków w prasie wołyńskiej za okres od lipca do października 1980 r. jest nieobecna. Możemy natomiast przeczytać, iż

„siły wrogie socjalistycznej Polsce wykorzystują kryzys aby atakować socjalizm i podważać przewodnią rolę partii w życiu narodu, w tym w działalności związków zawodowych”, a szereg związków zawodowych z Zachodu o orientacji socjaldemokratycznej przesyła spore kwoty pieniędzy, aby wesprzeć siły, zmierzające do obalenia fundamentów socjalizmu w Polsce.

10 października 1980 roku, gdy „Solidarność” została zarejestrowana przez Sąd Najwyższy, gazeta „Radziecki Wołyń” pisze o posiedzeniu Sejmy PRL, o rozpatrywaniu projektów ustaw, o zmianach w konstytucji Polski. Wiele uwagi przydziela się podwyższeniu produktywności pracy, a także pokonaniu trudności, które dotknęły kraj oraz stojącymi, w związku z tym, przed kadrami kierowniczymi wyzwaniem dla gospodarki ludowej.

Kolejne artykuły w gazecie za okres od października do grudnia 1980 roku umieszczono w rubrykach zatytułowanych „U naszych przyjaciół za Bugiem” oraz „Spotkania chełmskie” i zapoznają one czytelników wołyńskich z różnymi wydarzeniami z dziedziny oświaty i kultury.

Naturalnym jest, że partia komunistyczna, będąca w tym czasie jedyną partią w ZSRR, uznana za przewodnią siłę kształtująca myślenie społeczeństwa radzieckiego, ściśle kontrolowała całą prasę i nie mogła puścić jakiegokolwiek prawdziwej informacji o wydarzeniach w Polsce. We wszystkich artykułach miała być wyraźnie zaznaczona panująca ideologia.

Sytuacja, w której znalazła się Polska na początku lat 80-tych nie była przypadkowa, i nie była wynikiem zwykłego zbiegu okoliczności. Przesłanki tych wydarzeń, które na kilka lat odebrały spokojny sen partyjnej „wierchuszce” kraju, kształtowały się w ciągu wielu lat, tak w sferze gospodarczej, jak i politycznej. Ważną rolę odegrało przygotowanie organizacyjne sił opozycji, które miały przejąć i zresztą przejęły kierowanie akcjami protestu społecznego. „Solidarność” stała się pierwszym w krajach bloku radzieckiego niezależnym ruchem obywatelskim, działającym jako związek zawodowy, który pod hasłami pokojowych przemian połączył wszystkie warstwy społeczeństwa.

Przedstawienie w jednym artykule historii wydarzeń w Polsce lat 80-tych, przesłankę powstania „Solidarności”, rozwoju ruchu, a także w jaki sposób informacja o tych wydarzeniach przenikała na Wołyń, nie jest możli-

we. Autor niniejszego artykułu ma nadzieję, że będzie mógł kontynuować ten temat w kolejnych publikacjach.

Kultura osobista i wierność - styl Józefa Gorzały.

Eugeniusz Wilkowski

Odszedł od nas już kilka lat temu. Taka była wola Pana, a z tą musimy godzić się, jeżeli nawet – po ludzku patrząc – nie rozumiemy istoty takich znaków. Fizycznie Józefa nie ma pośród nas, to oczywiste. Pozostawił jednak po sobie określone dziedzictwo i w tym kontekście możemy – i powinniśmy – mówić o jego obecności.



W środowisko Chełma wniósł wiele, szczególnie w okresie naszego wybijania się na niepodległość w latach osiemdziesiątych i późniejszym okresie przywracana normalności. Jeżeli w naszym systemie wartości owemu dążeniu nie wyznaczamy godziwego miejsca, to rzeczywiście o Józku można coraz częściej, i bez wyrzutów sumienia, zapominać. Był wspaniałym, otwartym kolegą, troszczącym się o rodzinę mężem i ojcem. Tak, znam ten wymiar i podkreślam to z całą świadomością.

Wielokrotnie dawał temu wyraz, oczywiście, pozostaje jeszcze umiejętność odczytania.

Z zawodu był nauczycielem, a zatem przedstawicielem tej profesji, którą można zbywać machnięciem ręki, albo mówić w kategoriach powinności, obowiązku wobec powierzonej młodzieży, kształtowania postaw odpowiedzialności za naród.

Świadomie wybieram kategorię narodu, z całym poczuciem złożoności, wszak w tamtych czasach z nauczyciela starano się uczynić czynownika, urzędnika państwowego. To państwo określało zakres obszaru, na którym nauczycielowi można było poruszać się i państwo strzegło, czy oby przypadkiem dany nauczyciel nie przekroczył precyzyjnie wyznaczonych granic tejże wolności. I przytłaczająca większość nauczycieli okresu PRL przyjęła postawy przystosowania, czy otwartej współpracy z ówczesnym wszechogarniającym komunistycznym systemem. Były to – jak sądzę – dwie różne postawy, ale obydwie sprowadzały się do lojalizmu, przyjmowania oczekiwanej wykładni ogłaszanej przez kolejne ekipy rządzących. Zresztą, to nie miało znaczenia, która z ekip PRL przejmowała ster, wszystkie pozostawały na gruncie jednej, monistycznej ideologii. W zasadzie nie wymagany był wielki wysiłek ducha, aby rozumieć istotę tamtego systemu, jednak w praktyce zauroczenie nim było wyjątkowe. Przyszedł jednak sierpień 1980 roku i stał się olbrzymim wstrząsem, powinien obudzić, otworzyć oczy, a tak przecież nie stało się. Tamten czas znam z autopsji, to były początki mojej pracy w charakterze nauczyciela, czynnego uczestnictwa, niesamowitych nadziei, znam też z archiwaliów, kwerendę których przeprowadzam od wielu już lat. Podczas tamtych wspaniałych miesięcy, niczym wiedzeni przez bohaterkę jednego z obrazów Eugene'a Delacroix, kanalizowaliśmy swój młodzińczy bunt i wiarę w możliwość posiadania własnego państwa i sprawiedliwie funkcjonujących w nim instytucji, służących

wszystkim obywatelom, a nie tylko - jak ponownie okazało się po latach - tym wybranym, też służącym partii, tylko w jazgocie przekonań, że tak mają wyglądać demokratyczne porządki. Nie matura, lecz chęć szczerą ... historia zatacza koło, tylko w innych barwach.

W Chełmie nie była duża grupa nauczycieli, która tak postrzegała rodzący się ruch Solidarności. Jest to gorzka konstatacja, ale historycznie prawdziwa i od takiej nie uciekniemy, nie zagłuszymy jej. Niemniej, byli i tacy, którzy odczytywali znaki czasu. Wśród nich był Józef Gorzała. Nie pamiętam już okoliczności poznania się, na pewno do czasu pobytu w Obozie dla Internowanych zwracaliśmy się przez pan. Pamięć odsłania szczegóły jednego ze spotkań nauczycieli Solidarności w Zespole Szkół Budowlanych w Chełmie. Przez znaczną część spotkania spierano się w istocie o przysłowiową pietruszkę, powielanie ZNP, jakieś wyrazy troski o kwestie socjalno - bytowe. O tak, to był oczekiwany przez władze model Związku. Na ile uda się wkomponować ruch Solidarności w struktury istniejącego systemu, operacyjnie skanalizować go? - była to forma neutralizacji przeciwnika politycznego, a był nim każdy, kto inaczej myślał. I pamiętam głos Józefa i jego pytanie: proszę mnie odpowiedzieć, w jakim celu spotkaliśmy się? A gdy udzielona odpowiedź nie satysfakcjonowała go, postawił kolejne, czy niektórym osobom nie pomyliły się związki? Spotkanie było burzliwe. Można było energię trwonić na sporach dotyczących zasad podziału funduszu socjalnego, emeryckiego etc, etc, a można było rozważać celowość powołania Społecznej Rady Oświaty i Wychowania, wsparcia Uczniowskiego Komitetu Odnowy Społecznej, Wszecnicy Związkowej, przygotowań stanowisk dotyczących rewizji programów nauczania, przyjęcia nowego regulaminu rad pedagogicznych, wsparcia młodzieży przy tworzeniu niezależnego harcerstwa. Do historii przeszli ci, którzy opowiedzieli się za tym drugim modelem Związku Solidarności. Oni artykułowali i wyrażali rzeczywiste problemy ówczesnej polskiej oświaty, to oni - choć stawali się niepokornymi - rozumieli powiew historii, pojawiający się czas zmian. W tym nurcie dążeń sytuował się Józef.

Internowany został nocą z 12 na 13 grudnia, a zatem należał do grupy, którą należało uwięzić już w pierwszym rzucie, jeszcze przed formalnym ogłoszeniem wojny polsko - jaruzelskiej. Józka bliżej poznałem właśnie w więzieniu, jeszcze nie w okresie chełmskim

(przy Kolejowej), tu nie było to możliwe, tu ciągle pozostawała ścisła izolacja. We Włodawie - do której czuł wyjątkowy sentyment, poprzez pochodzenie z tego miasta żony Ireny - przebywał w sąsiedniej celi. Na spacer wyprowadzano nas razem i właśnie podczas nich bliżej poznaliśmy się. W kwietniu zostaliśmy rozdzieleni, Józka przewieziono do Lublina, mnie do Załęża/Rzeszowa. Ponownie mogliśmy się spotkać dopiero w grudniu. Jego kultura osobista, cechy charaktery nie mogły uczynić z niego osoby typu rewolucjonisty, prostego podziału (dychotomii) my - oni, walczących za słuszną sprawę i stojących po stronie systemu, źli, tacy a tacy ...syni, nie godni, aby nawet przywitać się z nimi. Ten podział jednak wyraźnie ujawniał się, jego późniejszą, historyczną egzemplifikacją się stały się dzisiejsze postawy z życia partii politycznych. Józek każdemu podał rękę, przywitał się, podzielił się uwagami, spostrzeżeniami, wymienił kurtuazyjnie zdania, był niezwykle szarmancki wobec pań, a równocześnie jego ekstremizm okazał się tak silny, zagrażający komunistycznemu państwu, że w Obozie dla Internowanych pozostawał do końca kwietnia. Spośród chełmskich nauczycieli (nie licząc piszącego niniejsze, który skazany był na długi okres pobytu w Obozach), został zwolniony jako ostatni. Pozwolono mu wrócić do pracy w szkole, ale pozostawał pod baczna kontrolą operacyjną. Ideałom sierpnia pozostał wierny. Włączył się w chełmskie liberum conspiro. Zbierał składki członkowskie na potrzeby podziemnego Związku, czytał i rozprawdzał pisma drugiego obiegu, w tym chełmski „Informator Regionalnej Komisji Koordynacyjnej Region Chełm”, uczestniczył w spotkaniach miejscowych ekstremistów, współtworząc podziemną Regionalną Komisję Koordynacyjną NSZZ Solidarność, brał udział w Mszach św. w intencji ojczyzny, nadal nie akceptował pryncypiów ustrojowych i ówczesnych sojuszy, negatywnie wypowiadał się o roli wschodniego sąsiada, o braku naszej suwerenności. Aparat bezpieczeństwa o tym wszystkim posiadał informacje. Pomimo wszystko - aby ponownie uwięzić - niezbędne mu były zmateralizowane dowody. 5 marca 1984 r. chełmska Służba Bezpieczeństwa wszczęła - przeciwko chełmskiej Solidarności - największą akcję operacyjną całej dekady lat osiemdziesiątych. Przez szereg tygodni przeprowadzano kolejne rewizje, przesłuchiowano różne osoby, zatrzymywano je na 48 godzin, a co kilka dni do aresztu trafiały kolejne. Wśród

nich ostatnich znalazł się i Józek. Tymczasowy areszt wobec niego zastosowano zaraz na początku owej wielkiej akcji, należał zatem do trzonu chełmskiego podziemia. Spokojny, zawsze opanowany, grzeczny, taktowny, a stwarzał tak potworne zagrożenia dla ówczesnego porządku prawnego – ustrojowego? Ponownie poznał wymiar celi więziennej, z tym, że tym razem trzymany był – podobnie jak i pozostali więźniowie sumienia – w celach z pospolitymi przestępcami. Należy podkreślić, iż ci więźniów politycznych darzyli szacunkiem, zgrzyty mogły pojawiać się jedynie przy braku akceptacji grypserski. Pełzających ekstremistów zwolniła jednak lipcowa amnestia. W Chełmie uroczyście obchodzono, łącznie z oddaniem salw armatnich, czterdziestolecie namiestnikostwa wobec Moskali, na zewnątrz niezbędne jednak były wyrazy normalizacji. Józek ponownie poczuł smak wolności. Do pracy w Szkole Podstawowej nr 1 w Chełmie jednak już nie powrócił. Przeciwno niemu (podobnie piszącemu niniejsze) prowadzone było postępowanie dyscyplinarne. Podczas niego nie dokonał samokrytyki, nie potępił swoich wcześniejszych działań, nie odwołał żadnych treści swoich poglądów. Dla takich miejsc w socjalistycznej, państwowej szkole nie było. Pod koniec października 1984 r. Wojewoda Chełmski, na wniosek Komisji Dyscyplinarnej dla Nauczycieli przy Kuratorium Oświaty i Wychowania, zwolnił z pracy i pozbawił prawa wykonywania zawodu nauczyciela. Józef odwołał się od owej decyzji do Komisji Dyscyplinarnej dla Nauczycieli przy Ministrze Oświaty i Wychowania w Warszawie. W styczniu 1985 r. odbyło się posiedzenie owej Komisji. Tu Józef zachował się podobnie. Podtrzymał, że jego postawa nie była skierowana przeciwko Polsce, więcej, podnosił, że sytuacja w kraju wymaga zmian. Decyzja Wojewody Chełmskiego została utrzymana w mocy. Zapłacił wysoka cenę. Spośród nauczycieli województwa chełmskiego z zawodu wykluczonych została trójka nauczycieli: Krystyna Czernii, Józef i piszący niniejsze.

Z Chełma pozostawał jedynym nauczycielem, wobec którego zastosowano tak radykalne restrykcje (K. Czernii i E. Wilkowski pracowali w szkole w Białopolu). Przez pewien okres pozostawał bez pracy, z trudem udało się zatrudnić, w charakterze pracownika umysłowego, w szpitalu przy ul. Hrubieszowskiej. Nadal pozostawał pod kontrolą operacyjną SB. Był kontrolowany w ramach kwestionariusza ewidencyjnego krypt. „Iskra”.

Stale był pilnowany przez kilka osobowych źródeł informacji (czytaj TW). Z zachowanych dokumentów wynika, że owe źródła meldowały nawet o tym, jak często wychodził z domu, w którym sklepie dokonywał zakupów, jak często np. bywał u Basi Szubert. Swego stróża miał też w miejscu pracy. Takie były czasy, takimi małymi czynił tamten system z ludzi. Donoszono na kolegów, osób z pracy, nawet członków rodziny. Józef stał ponad tą straszną małostkowością, miernotą, gdy inni pełzali na kolanach, on miał odwagę chodzić z podniesionym czołem. Przegrał w rozumieniu PRL kryteriów, wygrał w złożonej, ciężkiej – ale pokojowej – drodze wybijania się na niepodległość. W 1989 r. został przywrócony do pracy w szkole, od 1990 roku podjął pracę w charakterze wizytatora w chełmskim Kuratorium.



Uczestniczył w niedokończonym dziele porządkowania oświaty, przywracania jej polskiego charakteru, a przede wszystkim służby młodzieży, oparcia jej na normalnym, łańskim, ponadczasowym systemie wartości. Poznał z autopsji siłę nostalgii otoczenia za starym, zniewalającym systemem, siłę starych nawyków i stereotypów, czy ustawiania przez wiele osób swoich żagli zgodnie z prądem nowych wiatrów. Rozrachunek z przeszłością – w wymiarze poznawczym, historycznym – na gruncie oświaty jawi się jako wyjątkowo trudny, wszak nauczyciele – obok służb mundurowych – zapisali się jako najbardziej lojalna, wobec ówczesnego reżimu, grupa zawodowa.

Życie człowieka wpisane jest w przygodność bytowania, w tym w cierpienie. Pojawiła się choroba, czyniła postępy, to wszystko Józef znosił dzielnie. Przygniatały go i inne kwestie. Wszyscy nosimy swoje krzyże. On też je nosił. Jest to wpisane w istotę ziemskiego pielgrzymowania, posiada nieuniknione cechy egzystencjalne. Każdy z nas musi odnaleźć w

tym jakiś sens, bo inaczej wszystko rozsypie się, w tym całe nasze życie. Józef mógł odwoływać się do swojej przeszłości, pięknej, budującej postawy nauczyciela wyjątkowo trudnego okresu. Ludzi należy oceniać po czynach, nie deklaracjach, jego czyny wyznaczyły mu miejsce pośród odczytujących znaki historii. Siła jego determinacji, na drodze do nowej Polski, była oczywista. O tym nie wolno nam zapomnieć. Ukazywana dzisiaj historia Niedźwiedziego Grodu nie może – niezależnie od intencji – nie uwzględniać takich postaw, ludzi Solidarności, tych, którzy mieli wówczas odwagę powstawać z kolan. To dzięki nim możemy teraz spierać się, pisać, robić kariery, zdobywać tytuły naukowe, czuć się wolnymi, być dumni z tego, co Polskę stanowi, albo owe dziedzictwo, całe nasze dzieje mieć w nosie, nie rozumieć znaczenia ich. Możemy upominać się o wierność ponadczasowym warto-

ściom, albo je relatywizować lub negować, czuć potęgę ducha albo swoje potrzeby redukować do hedonistycznych doznań. Wszczęta wówczas praca nie została – jednak – zakończona, nadal musimy domagać się sprawiedliwości, wszak jedni żyją ponad stan (i nie dzięki swej pracy), a inni znoszą biedę (i nie zawsze z własnej winy), gdy o awansie nie decydują kompetencje, a – wzorem PRL – przynależność partyjna, ongiś rekomendacja, gdy prawa obywatelstwa na nowo zdobywa pogarda dla człowieka, cwaniactwo, miernota, nowa poprawność polityczna. Wskrzeszona Polska nie posiada szklanych domów, to prawda, ale – póki co – jest nasza. Powinna być naszym wspólnym dobrem, w którym jest miejsce na pamięć o takich osobach, jaką był Józef.

Wartości wychowania patriotycznego a troska o bezpieczeństwo państwa w szkole Polski międzywojennej.

Jacek Pomiankiewicz

Patriotyzm literalnie oznacza „umiłowanie ojczyzny”. Słowo patriota pochodzi od greckiego słowa „*patriotes*” – rodak, „*patrios*” to ktoś pochodzący od tego samego ojca. A ojciec w języku łacińskim to „*pater*”, a „*patria*” to ojczyzna... Tak więc sama analiza językopojęciowa wszystko wyjaśnia... Być patriotą to zachowywać postawę szacunku, umiłowania i oddania własnej Ojczyźnie oraz chęć ponoszenia za nią ofiar. Charakteryzuje się też przedkładaniem celów ważnych dla Ojczyzny nad sprawy osobiste, a często także gotowością do poświęcenia dla niej własnego zdrowia lub życia oraz pracy dla jej dobra. Patriotyzm to również umiłowanie i pielęgnowanie narodowej tradycji, kultury i języka.

Cechami patrioty jest umiłowanie własnej Ojczyzny i narodu oraz szacunek dla swoich przodków. Może być ono realizowane poprzez kultywowanie tradycji i obrzędów, obchodzenie świąt i rocznic, oddawanie czci bohaterom narodowym oraz sławnym osobisto-

ściom zasłużonym dla kraju, a także kultywowanie pamięci o nich. Patriotyzm oznacza także postawę prospołeczną przejawiającą się również w pozytywnym działaniu na rzecz rozwoju swojej lokalnej społeczności w różnego rodzaju przedsięwzięciach o charakterze kulturalnym, politycznym i społecznym; uczestnictwo w wyborach, świadomą postawę obywatelską.

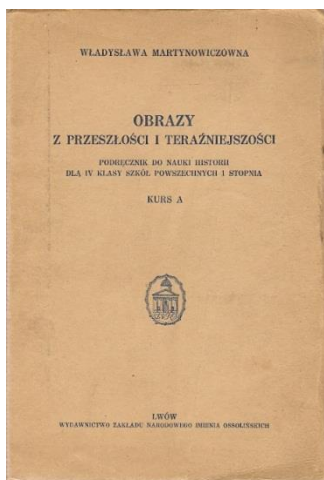
W pewnych sytuacjach, takich jak utrata niepodległości czy narzucenie danej społeczności przymusowych rządów, działania na szkodę represyjnego aparatu państwowego mogą być uznawane jako patriotyczne, jeżeli służą one budowaniu ojczyzny – nazywamy to nieposłuszeństwem obywatelskim. W czasie wojny postawa patriotyczna wiąże się z obowiązkiem obrony terytorium własnego kraju przed atakującym wrogiem. W okresie okupacji kraju mogą przyjmować formę konspiracji i partyzantki, sabotażu, a także działań dywersyjnych mających na celu obalenie niesprawiedliwych i represyjnych rządów.

Patriotyzm to stawianie dobra kraju i swojej społeczności ponad interes osobisty.

Wymaga on osobistego poświęcenia i podporządkowania interesom społeczności, co może czasami wiązać się z rezygnacją z prywatnych korzyści, a nawet z odniesieniem pewnych strat indywidualnych. Wynika on z poczucia więzi społecznej i emocjonalnej z narodem, kulturą, tradycją oraz przodkami. Wiąże się także z tolerancją, akceptacją oraz poszanowaniem innych narodów i ich kultury.

Czy dziś patriotyzm jest terminem, który ma jakikolwiek sens istnienia? Globalizacja, unifikacja, Europa regionów, kosmopolityzm, internacjonalizm, zacieranie granic państwowych... Gdzie w tym wszystkim znaleźć miejsce na wychowanie patriotyczne? Jak często możemy usłyszeć, przeczytać o tym w wszechwładnych mediach, czyhających głównie na sensację, spektakularną aferę, pikantny fakt z życia polityka, artysty? Czy nauczyciele i wychowawcy, poza realizowaniem niezbędnego, programowego minimum dydaktycznego poświęcają temu jakąś uwagę. A co czynią z tym rodzice, czy w domach, choćby przy okazji spotkań rodzinnych, towarzyskich obecne są rozmowy o przeszłości i rzeczywistych problemach współczesności narodu i państwa?

Chciałbym przybliżyć Czytelnikowi w zarysie wymiar patriotycznego wychowania i jego znaczenia dla bezpieczeństwa państwa w czasach II Rzeczypospolitej poprzez przytoczenie wybranych fragmentów podręcznika do nauki historii dla IV klasy szkół powszechnych I stopnia pt. "Obrazy z przeszłości i terażniejszości" autorstwa Władysławy Martynowiczówny. Książka wydana została we Lwowie przez Wydawnictwo Zakładu Narodowego im. Ossolińskich w 1938 r. W czerwcu 1938 r. Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego zatwierdziło podręcznik do użytku szkolnego



Książka zawiera 43 tematy, z czego 33 dotyczą dziejów Polski, włącznie z wojną 1914-1918, kształtowaniem granic państwa polskiego do 1921 roku oraz 10 zagadnień związanych z współczesnością II Rzeczypospolitej (odbudowa kraju po wojnie, ustrój i władza, prawa i obowiązki obywateli, siły zbrojne), opracowanych głównie w oparciu o zapisy Konstytucji RP z 23 kwietnia 1935 r.

Zwraca uwagę prostota języka, łatwa przyswajalność pojęć, a jednocześnie swego rodzaju „godność” w brzmieniu tekstu. Państwo polskie przed rokiem 1939 nie było wolne od problemów społecznych, narodowościowych i gospodarczych, mozolnie nadrabiało cywilizacyjne zaległości narosłe w czasach zaborów. Dbało jednak o wyraziste kształtowanie postawy obywatelskiej i patriotycznej, mając na względzie konieczność umacniania kruchej, a z wielkim trudem i ofiarami odzyskanej niepodległości.

„Państwo jest wspólnym dobrem wszystkich obywateli. We własnym Państwie [w oryginale jest duża litera, co świadczy o wysokim szacunku dla organizmu państwowego – przyp. autora] mogą obywatele kształcić się i pracować tak, jak to uważają za najlepsze dla siebie, pielęgnować swoją mowę i obyczaje, mogą swobodnie wyznawać swoją wiarę, wypowiadać swoje przekonania i poglądy. Państwo zapewnia im spokój i ład wewnątrz kraju i obronę przed napadem z zewnątrz”.

„Państwo zapewniło obywatelowi polskiemu dużą swobodę i wolność. Swoboda ta jednak nie może być nieograniczona, ucierpiałoby bowiem na tym dobro innych obywateli i co najważniejsze, dobro powszechne. Państwo musi więc ustalać granice wolności obywatelskiej, musi żądać od nich pewnego wyrzeczenia się na rzecz dobra powszechnego, musi godzić różne potrzeby i nie zawsze zgodne pragnienie obywateli.”

„Gotowość obronna państwa, czujne strzeżenie jego granic – zapewnia Państwu pokój, a obywatelom warunki, w których mogą spokojnie pracować i rozwijać swój dobrobyt. Powodzenie w pracy zależy u każdego w dużym stopniu od zawodu, jaki sobie wybierze. Jeśli bowiem będzie pracować w zawodzie, do którego nie ma chęci albo też brak mu właściwych sił i zdolności, niewiele w życiu osiągnie. Każdy obywatel ma prawo dowolnego wyboru zawodu, nie jest jednak w swym wyborze zupełnie swobodny. Musi się liczyć z własnymi uzdolnieniami i zamiłowaniem, a także ze swoimi warunkami materialnymi; musi też brać pod uwagę, że nie w każdym zawodzie równie łatwo znaleźć pracę”.

„Obywatele winni są Państwu wierność” – mówi Konstytucja. Wierność, to nie tylko unikanie wszelkich czynów szkodzących Państwu; wierność to także troska i dbałość o sprawy publiczne taka, jak o własne, a nawet stawianie spraw Państwa przed osobistymi. Wierny obywatel cieszy się i raduje powodzeniem Polski, dumny jest z jej triumfów, smuci się niepowodzeniami. Wierny obywatel będzie stał na straży czci i honoru Państwa zarówno wśród swoich, jak i na obczyźnie, jeśli się tam znajdzie, i będzie unikał starannie wszystkiego, co by mogło poszanowaniu Polski ujmę przynieść”.

„Wierny obywatel będzie też gotów zaw sze przelać krew, a nawet życie poświęcić w obronie całości i niepodległości Państwa. Żeby zaś ta ofiara mogła być rozumna i dać zwycięstwo, będzie obywatel uważał za pierwszy swój obowiązek przygotować się dobrze i sumiennie do roli obrońcy Ojczyzny; będzie służbę żołnierską uważał za pierwszą i zaszczytną powinność.”

„Nie będzie też szczędził swego mienia, gdy Państwo tego wymaga. Ofiarność na cele państwowe nie będzie dla niego uciążliwa, a już z całą rzetelnością wypełni swoje obowiązki w płaceniu podatków i wnoszeniu innych opłat nakazanych przez przepisy”.

„Obywatele dbali o dobro publiczne nie będąc się dla własnej wygody uchylał, gdy go Państwo lub wybór współobywateli powoła na jakiś

urząd lub do pełnienia jakiejś czynności publicznej. Przyjęte zaś na siebie obowiązki wypełni gorliwie i sumiennie. Władzom państwowym okazywać będzie należyte poszanowanie.”

Patriotyzm i troska o wartości narodowe, kultywowanie tradycji i pamięci o bohaterach, o dniach chwały oręża, ale i trudnych, nawet wstydlivych momentach dziejowych, to nasz wspólny obowiązek i troska. Dbałość o miejsca pamięci narodowej, odwiedzanie ich, opowiadanie o przeszłości stanowi o naszej odpowiedzialności za wczoraj, dziś i jutro... Troska o kulturę języka, pogłębianie wiedzy o przeszłości, przekazywanie jej najbliższym, włącznie z kształtowaniem szacunku dla państwa i jego instytucji. Nikt i nic, żadne okoliczności nie mogą zdjąć z nas tej powinności.

Mam nadzieję, że fragmenty tekstu podręcznika szkolnego sprzed ponad 70 lat wzbudzą w Czytelniku refleksję, będą kanwą do przemyśleń, rozmów, dyskusji, zaś na postawione we wstępie artykułu pytania każdy z nas musi podjąć trud odpowiedzi.

Wiara i Internet. cz. 1

Zbigniew Niderla

Prędzej czy później musiało dojść do zintegrowania tych dwóch, bardzo ważnych w naszej epoce cywilizacyjnej dziedzin, bowiem szybkość rozprzestrzeniania się Internetu w świecie jest kolosalna. Jest to najszybciej wcielany w życie wynalazek w całej historii ludzkości. Wprawdzie konsekwencje wynikające z tego procesu nie są jeszcze do końca określone (nie są nawet jeszcze możliwe do przewidzenia), ale niektóre aspekty zjawiska można już w pewnym stopniu zdefiniować:

- niewątpliwie Internet jest ważnym czynnikiem naszego życia o niezwykle demokratyzującym charakterze. Wszyscy bez wyjątku, mali i duzi, mędrzy i głupcy, bogacze i biedni, mogą zaistnieć równoznacznie w cyberprzestrzeni;

- Internet jest zjawiskiem o niezwykłym wprost zasięgu; wszak obejmuje już cały świat, z jego najbardziej niedostępnyimi zakątkami (nie potrzeba przewodu telefonicznego - wystarczy telefon komórkowy, nie potrzeba elektryczności - wystarczy bateria słoneczna, itd.);
- Internet „działa” z niezwykłą szybkością. Jedno naciśnięcie klawisza, a tysiące słów - całe księgozbiory przesyłane są z jednego komputera na drugi z szybkością światła;
- i jest to niestety czynnik wciągający użytkownika aż do granicy nałogu.

Ale jest jeszcze jeden ważny aspekt, którego niematerialność pozostaje nadal poza świadomością użytkowników. Jest to aspekt religijności Internetu. Jak wiadomo, religie

znalazły już swoją pozycję w innych technologiach komunikacyjnych (prasa, radio, TV). W mediach tych zachowano jednak nadal osobowy charakter przekazu (przekaz drukiem, głosem). Z Internetem jest inaczej. Internet już sam w sobie jest bezosobowy, a co za tym idzie, całkiem możliwie - spirytualny.

Choć łączność internetowa wydaje się być całkiem nowym zjawiskiem, związek między techniką a religią nie narodził się wczoraj.

Człowiek zawsze używał do wyrażania swych najgłębszych myśli najlepszych w danym momencie technologii. Pięć tysięcy lat temu Sumerowie wyrażali swoje obawy i nadzieje za pomocą pisma klinowego. Wieki później Egipcjanie czcili boga Ra na papirusowych zwojach. Stary Testament w pierwszym wieku po Chrystusie, kiedy zwoje zamieniono na prymitywne książki, zapisywany był w foliach zwanych kodeksami i te pierwsze kodeksy miały inne od zwojów, równie historyczne oddziaływanie. Dały one młodemu chrześcijaństwu przewagę nad rzymskim pogaństwem, kiedy pogańscy uczeni utknęli w czasie ze swoimi zwojami. Zdziwiające jest, że w odpowiedzi na to, rzymscy cesarze wprowadzili swoją własną innowację - palenie książek. Kościół zapamiętał jednak lekcję, którą przeszli pierwsi wierni i jego późniejsi zwolennicy spędzili większą część następnego tysiąclecia, pilnie kopiując święte teksty, a klasztorni benedyktyni pracowali ciężko przez całe lata w zatęchłych bibliotekach, przepisując Biblię - kopia za kopią - w skórę oprawiane książki. Pracowicie wykonane Biblię, krążąc po Europie (najczęściej wśród szlachty - jeden egzemplarz kosztował przecież więcej niż dorobek życia włościanina) rozprzestrzeniły słowo Boże, ale także czyniły coś więcej - w najprostszy sposób przenosiły nowe standardy technologiczne.

Potrzeba głoszenia Ewangelii zaistniała również w czasie nazwanym "wiekiem radia". W roku 1926 dobra nowina płynęła już z amerykańskich stacji radiowych, szokując najpierw, ale również podniecając Amerykę, która była jeszcze wtedy niezwykle konserwatywnym krajem. Ojciec Charles Coughlin, kapłan katolicki, który założył radiową ambonę w Detroit, był w stanie zbudować tę wirtualną kongregację zaledwie w 4 lata. W latach 50. nowa generacja amerykańskich duchownych, opowiadających się za używaniem mediów, zaczęła kierować swoje działania ewangeliza-

cyjne ku widowni telewizyjnej - powstał nawet neologizm „tele-ewangelizacja”.

Dziś stoimy na początku nowej epoki. Dochodzi do związku technologii i wiary - Boga i globalnych połączeń komputerowych. Nie wiadomo jeszcze do jakiego stopnia Internet zmieni nasze życie, ale najbardziej podstawową prawdą o rewolucjach technologicznych jest to, że zmieniają one wszystko, czego dotkną. Czy Internet zmieni religię? Czy jest możliwe, że Bóg ery Internetu będzie wyglądał jakoś inaczej?

Bóg jest bytem najwyższym - samostnym, a zatem nie ulega zmianom pod wpływem innych bytów. Jego racja istnienia nie tkwi w żadnym innym bycie, nie można zmieniać postrzeganie Boga zgodnie z ewolucją technicznych możliwości człowieka. Wartości, normy, pozostają odbiciem odwiecznego porządku, ustanowionego przez Boga. Ten porządek nie podlega rewizji czasu - jest stały. Człowiek może jedynie udoskonalać środki komunikowania się i wykorzystywać je - także dla przekazu ewangelicznego.

Papież Benedykta XVI w 2010 roku w Orędziu na 44. Światowy Dzień Środków Społecznego Przekazu mówił: „*Dzięki nowoczesnym środkom przekazu kapłan będzie mógł ukazywać życie Kościoła i pomagać współczesnemu człowiekowi w odkrywaniu oblicza Chrystusa, łącząc umiejętność posługiwania się tymi środkami, jaką zdobył m.in. w okresie formacji, z solidnym przygotowaniem teologicznym i wyrazistą duchowością kapłańską, umacnianą w nieustającej rozmowie z Panem. W kontakcie ze światem cyfrowym kapłan powinien wykazać się nie tyle umiejętnościami pracownika mediów, co pozwolić, by doszło do głosu jego konsekrowane serce. Pozwoli to nadać głębię duchową nie tylko działalności duszpasterskiej, ale również ciągłemu przepływowi informacji w Sieci.*

Także w świecie cyfrowym trzeba ukazać, że pełna miłości Boża troska o nas w Chrystusie to nie przeszłość ani też uczona teoria, lecz bardzo konkretna i aktualna rzeczywistość. Duszpasterstwo w świecie cyfrowym musi umieć pokazać ludziom naszych czasów i zagubionej współczesnej ludzkości, że Bóg jest blisko, że w Chrystusie nawzajem do siebie należymy”.

Ojciec Święty Jan Paweł II już dużo wcześniej docenił rolę Internetu we współczesnym świecie i w listopadzie 2001 r. wysłał swój pierwszy e-mail - był to pierwszy dokument Kościoła katolickiego wysłany drogą elektroniczną. Ojciec Święty wysłał osobiście pocztą elektroniczną tekst posynodalnej adhor-

tacji apostolskiej "Ecclesia in Oceania". Podczas uroczystości w Sali Klementyńskiej wpatrzony w ekran komputera Jan Paweł II wyraźnie zadowolony nacisnął klawisz Enter i uruchomił w ten sposób procedurę przesyłania dokumentu. Tekst, liczący 120 stron, trafił za pośrednictwem ogólnosiwiatowej sieci do wszystkich biskupów Oceanii zajmującej ogromny obszar - prawie jedną trzecią powierzchni globu ziemskiego.



W 2002 roku Papież - Polak w orędziu zatytułowanym: „Internet: nowe forum głoszenia Ewangelii” zaproponował, by Kościół zajął się problematyką Internetu, jako nowej możliwości głoszenia Ewangelii.

„W tę nowoczesną i coraz bardziej rozwiniętą sieć masowej komunikacji musimy wejść pełni realizmu i ufności, przekonani o tym, że jeśli będzie ona wykorzystana w sposób kompetentny i ze świadomą odpowiedzialnością, może zaoferować właściwe środki dla przekazu ewangelicznego. Nie lękajmy się zatem wypłynąć na głębię wielkiego oceanu informatyki (...) Internet sprawia, że miliardy obrazów pojawiają się na milionach monitorów komputerowych na całej planecie. Czy z tej galaktyki obrazu i dźwięku wyłoni się twarz Chrystusa i zabrzmi głos Chrystusa? Tylko bowiem, gdy widać tę twarz i słyszeć ten głos, świat może poznać radosną nowinę o naszym zbawieniu. To jest cel ewangelizacji. To właśnie uczyni Internet prawdziwie ludzką prze-

strzenią, gdzie bowiem nie ma miejsca dla Chrystusa, nie ma też miejsca dla człowieka. Dlatego (...) chcę wezwać cały Kościół, by odważnie przekraczał ten nowy próg, by wyruszał na głębię Sieci, tak by obecnie - podobnie jak w przeszłości - wspaniałe związki Ewangelii i kultury mógł ukazać światu chwałę Bożą na obliczu Chrystusa”

W Polsce propagatorem wykorzystania Internetu w ewangelizacji był Ksiądz Arcybiskup Józef Życiński, który znakomicie czuł i znał podstawowe problemy Kościoła w dialogu ze światem. Dzięki niemu zwyciężyła koncepcja obecności informacji katolickiej w pluralistycznym, medialnym, komercyjnym społeczeństwie - stał się jednym z twórców nowej polityki medialnej Kościoła w Polsce, otwarcia się na media.

Obecnie Konferencja Episkopatu Polski ma swoją witrynę internetową. W Internecie można obejrzeć strony internetowe wszystkich polskich diecezji oraz tysiące stron parafialnych. Istnieje wiele różnorodnych witryn religijnych dla dzieci, młodzieży oraz osób dorosłych. Redakcje pism katolickich mają swoje odpowiedniki w Internecie. Funkcjonują w nim także katolickie rozgłośnie radiowe, przez sieć można oglądać katolickie programy telewizyjne. Wielu księży (także księży biskupów) prowadzi w Internecie swoje blogi, fotoblogi, a nawet wideoblogi. Młodzież zakłada fora internetowe, na których dyskutuje o wierze, o książkach, filmach i muzyce religijnej. Dzięki internetowym relacjom z pielgrzymek osoby, które z różnych względów nie mogą w nich uczestniczyć, mogą pielgrzymować wirtualnie. Przykładów tych można byłoby mnożyć, trzeba jednak na każdym kroku pamiętać, że społeczeństwo informacyjne, w którym obecnie żyjemy, nie jest społeczeństwem powszechnej szczęśliwości. Jest kolejnym, wymagającym etapem rozwoju, niesie ze sobą nowe szanse, ale i nowe zagrożenia.

Kościół katolicki w polskich mediach

Arkadiusz Kwieciński

Podczas swej ostatniej 22. papieskiej podróży apostolskiej we Włoszech Benedykt XVI odwiedził Akwileę i Wenecję. Zwracając się do wiernych podczas Mszy św.

w Wenecji - Mestre papież podkreślił, że trzeba dziś odważnie krzycić i bronić prawd wiary. Jest to tym bardziej konieczne, że "społeczeństwo tradycyjnie katolickie może odczuwać w sensie negatywnym lub niemal nieświadomie asymilować skutki kultury, prowadzącej do

zaszczepienia sposobu myślenia, w którym otwarcie odrzuca się lub skrycie utrudnia się oddziaływanie orędzia Ewangelii".

Od wielu lat jesteśmy świadkami epatowania przez polskie media informacjami ukazującymi Kościół katolicki w niekorzystnym świetle. Zachowując pozory bezstronności eksponuje się wydarzenia mające go dyskredytować, czyniąc w powodzi innych informacji "sensacją dnia" zarzuty związane na przykład z pedofilią, nieprawidłowościami podczas zwrotu zagrabionych przez władze komunistyczne majątków kościelnych, domniemanym antysemityzmem, stosunkiem do aborcji, eutanazji, in vitro i małżeństw homoseksualnych. Dawka wtłaczanych niepostrzeżenie niepochlebnych uwag, określeń, niedomówień i oskarżeń w umysłach wielu osób może pozostawiać narastający osad nieufności wobec instytucji Kościoła. Tym bardziej, że sądy te wyrażane są niepostrzeżenie, często w formie dygresji. Niestety tego typu postawy prezentowane są w wielu profesjonalnie prowadzonych kanałach, w sąsiedztwie ciekawych, atrakcyjnych programów.

Szczególne natężenie powyższego zjawiska ma miejsce w okolicach Świąt Bożego Narodzenia i Wielkanocy. Dyżurnym niemal tematem jest historyczna data narodzin Jezusa i jej ewentualna niezgodność z terminem Świąt Bożego Narodzenia a także roztrząsanie wątpliwości dotyczących zmartwychwstania Chrystusa. Jeden z największych portali internetowych przed tegoroczną Wielkanocą wabił czytelnika tytułem "Czy Zmartwychwstanie Jezusa jest mitem?" Kilka lat temu bezpośrednio przed Wielkanocą największy krajowy dziennik opublikował w całości, według dziennikarza gazety sensacyjnej, a praktycznie znany już wcześniej, apokryf. Apokryf przedstawiał Jezusa w sposób odmienny od nauczania Kościoła.

Negatywnym przykładem nierzetelności dziennikarskiej jest ukazanie się w dniu 19 maja br. na jednym z portali internetowych informacji pod tytułem "Szwedzki kościół wspiera pornografię". Nie wnikając w zasadność merytoryczną artykułu należy podkreślić, iż zapomniano zaznaczyć, iż chodzi o kościół luterkański.

W ostatnim czasie ożywione komentarze wzbudziła beatyfikacja Jana Pawła II oraz kwestia przekazania Robertowi Kubicy za pośrednictwem dziennikarza przez metropolitę krakowskiego kardynała Stanisława Dziwisza relikwiarza z fragmentem sutanny i kroplą

krwi Jana Pawła II. Kontrowersje wywołał, zarówno sam gest kardynała (skądinąd sympatyczny), jak i fakt przechowywania przez niego papieskiej krwi. Redaktor jednego z najbardziej popularnych wieczornych programów, nazwijmy go "publicystyczno - rozrywkowych", po wymianie zdań podsumowując dyskusję na powyższy temat, lakonicznie zamknął wymianę zdań stwierdzeniem, iż nie rozumie "o co z tymi relikwiami chodzi". W programie "Tomasz Lis na żywo" w dyskusji o relikwii Jana Pawła II były benedyktyn, wykładowca Pułtuskiej Akademii Humanistycznej, dziwi się, że celowo "utoczona krew" papieża może stanowić relikwię. Dalej twierdzi, iż "Pobranie krwi, przechowywanie, przekazanie - to coś, co kompromituje, budzi śmiech i zażenowanie. Szkoda mi katolicyzmu, że wystawia się na taki odbiór. Ten typ kultu ociera się o magię. Relikwia to rodzaj amuletu. To degeneruje religię". Na szczęście w dyskusji uczestniczył również ksiądz Kazimierz Sowa, który zapytał cytowanego uczestnika dyskusji "Czy ktoś pana przymusił, żeby pan w domu umieścił relikwiarz. Jeśli ktoś to czyni, to widocznie ma taką potrzebę".

Nie zawsze jednak komentatorami wydarzeń religijnych są osoby związane z Kościołem. Bezpośrednio przed uroczystościami beatyfikacyjnymi gośćmi jednego z programów na temat artykułu opublikowanego w jednej z nowojorskich gazet podważających prawo Jana Pawła II do beatyfikacji (nagłaśnianie głównych tez tego artykułu przed beatyfikacją przez część polskich mediów też należy uznać za symptomatyczne) było dwóch dziennikarzy, z których jeden przyznał, nie bez dumy, że jest "apostatą", drugi natomiast stwierdził, że ze środowiskiem katolickim nie czuje się w żaden sposób związany. Redaktor prowadzący audycję serdecznie podziękował za udzielone wypowiedzi i wyraził nadzieję, że będzie mógł ich gościć ponownie. Jak rozumieć w celu komentowania spraw związanych z Kościołem katolickim.

Kilkudniowym "przebojem" krajowych mediów było rozważanie, czy Wojciech Jaruzelski powinien być zaproszony do samolotu prezydenckiego na uroczystości beatyfikacyjne. Jednym z najbardziej oburzonych brakiem zaproszenia generała na wspólny lot do Rzymu był Leszek Miller. Niektórzy podkreślali szczególne więzi jakie miały ponoć łączyć Jana Pawła II z Wojciechem Jaruzelskim.

Bezpośrednio przed uroczystościami beatyfikacyjnymi tematem wiodącym było

komentowanie zbliżającego się ślubu młodej pary książęcej w Wielkiej Brytanii. Trwało odliczanie godzin i minut do rozpoczęcia uroczystości ślubnej. Wydawało się, że ekscytacja związana z tym wydarzeniem w znacznym stopniu przekracza zainteresowanie niedzielną beatyfikacją.

Ulubionym zajęciem niektórych dziennikarzy jest komentowanie wpisów na blogu lub wypowiedzi do niedawna jeszcze wpływowego polityka z Lubelszczyzny. Przed beatyfikacyjną niedzielą, co z namaszczeniem odnotowały media, wyraził on radość z przewidywanej niskiej frekwencji Polaków podczas rzymskich uroczystości. Po zakończeniu uroczystości zabrakło jednak komentarza, że w beatyfikacji uczestniczyło około półtora miliona pielgrzymów.

Podkreślanie skostniałego tradycjonalizmu, lekceważenia przez Polaków wskazań Jana Pawła II, wytykanie każdego najdrobniejszego błędu popełnionego przez hierarchę katolickiego jest metodą powolnego niszczenia autorytetu Kościoła zgodnie z zasadą "kropla drąży kamień". Zdziwienie budzi sytuacja, gdy szczególnym celem ataku jest Kościół katolicki i jego symbole przy równoczesnym zachowaniu tolerancji lub neutralnym wsparciu dla symboli i wyznawców innych religii. Paradoksalnie na większą obronę ze strony mediów może liczyć Wojciech Jaruzelski czy Czesław Kiszczak.

Problem relikwii i beatyfikacji najczęściej budzi negatywne komentarze osób nie związanych z Kościołem. Jak widać w praktyce łatwiej czasami domagać się tolerancji od innych niż samemu ją stosować.

W tym kontekście nie mogą dziwić przytoczone na wstępie obawy wyrażone w Wenecji przez Benedykta XVI.

Obraz polskiego dziennikarstwa nie jest na szczęście tak jednoznacznie negatywny. Można podać przykłady solidnego i obiektywnego dziennikarstwa. Do nich należą m.in. niedzielny program telewizyjny "Między niebem a ziemią" czy relacje i reportaże Małgorzaty Ziętkiewicz (patrz: wywiad z Arturo Marim, osobistym fotografem Jana Pawła II wyemitowany 29 kwietnia 2011 roku). Z kolei w ramach chełmskich "Dni kultury chrześcijańskiej" w dniu 18 maja br. w Chełmskiej Bibliotece Publicznej odbyło się w ramach promocji książki pod tytułem "Wszystko jest po coś" spotkanie z dziennikarzem TVP Krzysztofem Ziemcem, który w 2011 roku

został laureatem Telekamery w kategorii informacja - osobowość.



Krzysztof Ziemicz, oprócz prowadzonych przez niego audycji informacyjnych, znany jest m.in. z autorskiego programu "Niepokonani" oraz jako narrator z ostatnio emitowanego filmu dokumentalnego "Jan Paweł II. Szukałem Was...". Wypowiedzi dziennikarza pozostawiły wrażenie obcowania z człowiekiem niezwykle skromnym, pełnym pokory a jednocześnie, mimo młodego wieku, niezwykle dojrzałym. Z przyjemnością można było wysłuchać jego świadectwa wiary, choć, jak się wydaje w środowisku dziennikarskim nie jest to zbyt łatwe. Bywa, że wspomniane postawy polskich dziennikarzy stanowią wyjątek od reguły. Optymizmem napawa fakt, iż tego samego dnia Krzysztof Ziemicz spotkał się także z młodzieżą I Liceum Ogólnokształcącego w Chełmie.



Siłę systemu demokratycznego mierzy się respektowaniem praw mniejszości, nie należy jednak zapominać o prawach większości. W trosce o kondycję moralną młodego pokolenia Polaków należałoby oczekiwać, by

w kraju zamieszkanym przez obywateli deklarujących w większości katolicyzm nie obrażano uczuć religijnych, szanowano symbole i tradycje religijne, obiektywnie komentowano wydarzenia związane z Kościołem. Niewierzący lub wyznawcy innych religii powinni zrozumieć, że katolicy nie mogą zmieniać Dekalogu w imię tzw. poprawności politycznej lub

dostosowywać go instrumentalnie do doraźnych potrzeb. Z drugiej strony, to my, katolicy, w ramach posiadanej w państwie demokratycznym wolności, możemy omijać tytuły gazet, kanały telewizyjne, portale internetowe głoszące treści niezgodne z naszymi przekonaniami religijnymi.

Czy może mieć sens ludzkie cierpienie?

dr med. Eugen Shymonovych, Łuck

Na taki temat zabierałem głos podczas konferencji na KUL. Uświadomiłem wówczas sobie, cóż może powiedzieć lekarz psychiatra teologom w tej dziedzinie, która stanowi jeden z zasadniczych kamieni spotykania w chrześcijaństwie. W tej Uczelni, nasyconej tradycją, sprawdzoną w czynnym przeciwstawianiu sowieckiemu ateizującemu systemowi; w Uczelni, uświęconej obecnością Wielkiego Joana Pawła? Może tylko to, że wyrażając swoje myśli tutaj, pokażę, że i w naszej części świata ludzie myślą podobnie, reflektując nad podobnymi zagadnieniami.

Globalność tematu tajemnicy cierpienia, istnienie jej od początków ludzkich dziejów zezwala jedynie na kolejny wąski wgląd na ten temat, bez pretensji na jej całkowite zrozumienie.

Omijając definicję cierpienia umyślnie, nawiązując do własnego doświadczenia tego przeżycia każdym z nas, zastanowię się na ujęciu tego tematu pod kątem medycznym, zwłaszcza psychiatrycznym.

Każda specjalność medyczna, a przede wszystkim - psychiatria, będąc na skrzyżowaniu ludzkich losów, często dramatów i tragedii życiowych, a zawsze - ludzkiego cierpienia i bólu, z pewnością spotyka się z kwestią wiary i oczekiwaniem interwencji Boga. Zawsze obecne zadawane Mu głośno lub cicho pytanie: - „za co, Panie?”

W ustach wierzących - jak skarga lub zarzut za zawiedzione nadzieje i ból niesłusznie obrażonego dziecka. W ustach niewierzących - jak frustracja i kolejne potwierdzenie jego niewiary. Tajemnica ludzkiego cierpienia, dobro i zło, które współistnieją w stworzonym Stwórcą świecie, a który miał być sprawiedliwy.

Gisbert Greshake w znanej pracy „Dlaczego Bóg pozwala nam cierpieć?” zadaje to samo pytanie: „Czemu ma służyć całe to ludzkie cierpienie? Dla jednych jest „skałą ateizmu” i najsilniejszym argumentem przeciw wierze w Boga. Dla drugich cierpienie należy znosić z godnością, skoro sam Bóg zaręczył, że nie będzie mieć ono w ludzkim życiu ostatniego słowa. Jezus podczas swej najgłębszej, krzyżowej udręki skarżył się na opuszczenie przez Ojca. Dlatego każdy, kto wierząc naśladuje Go, nie może się uchylać od pytania: „Boże, mój Boże, czemuś Mnie opuścił?” Jeszcze bardziej w obliczu łaskawości i wszechmocy Boga powinien on szukać odpowiedzi na pytanie o przyczyny cierpienia”.

Cierpienie przynależy do ludzkiego bytu. A kto chciał by usunąć cierpienie, musiał by też usunąć przede wszystkim miłość, która nie jest możliwa bez cierpienia, bo zawsze wymaga samorezygnacji. Gdy zdajemy sobie sprawę, że droga miłości jest prawdziwą drogą humanizacji człowieka, to rozumiemy również, że cierpienie jest procesem dojrzewania. Kto wewnętrznie przyjął cierpienie, staje się bardziej dojrzały i bardziej rozumiejący wobec innych, staje się bardziej ludzki. Sama miłość ma coś z męki, cierpienia. Tracę swój wygodny spokój, muszę dać się przeobrazić. Cierpienie jest wewnętrznym aspektem miłości, dlatego jest tak ważne, byśmy się uczyli cierpienia - i dlatego, na odwrót, unikanie cierpienia czyni człowieka niezdolnym do życia. (Benedykt XVI)

Mamy wspólne pola działania, kapłani i psychiatrzy, pola, które są następstwami rozpaczy, rezygnacji i strachu; jedno z tych pól - to samobójstwa. Wiadomo, że z przyczyn somatycznych pacjenci bardzo rzadko ich pełnią. Najcięższe okaleczenia, najbardziej niepomysłne rokowania, jak ciężka cukrzyca, leukoza, rak w zaawansowanym stadium, ciężkie

znieszczałające wady twarzy – nie odbierają w człowieka ochoty żyć i sensu ich życia. Tylko ciężkie depresje – z jednej strony, przy względnie dobrym ogólnym zdrowiu, jak też rozpacz wskutek niepomiernej utraty – bliskiego człowieka, mienia, pieniędzy. (Samobójstwa, poczynione wskutek nieodwzajemnionej lub nieszczęśliwej miłości w młodocianych, swoisty „krzyk duszy”, „szantaż miłosny”). Nie omawiam tu samobójstw u schizofreników i alkoholików – to osobny temat. Samobójstwo, jak błędny sposób ostatecznego rozwiązania problemu sensu dalszego życia, wyłania się zwykle wtedy, gdy ten sens okazuje się zachwiany.

I jak by ktoś nie wymyślał coś o przyczynach cierpienia, on faktycznie nic nie zmienia. Myśli o cierpieniu powstają, jak widać, przeważnie nie na polu cierpienia, a na trybunach. Na polu cierpienia cierpią, skarżą się i krzyczą; możliwe, że jednak chwalą Boga, lecz o cierpieniu nie rozmyślają. Na polu cierpienia – cierpienie to nie problem, a rzeczywistość! I przed obliczem tej rzeczywistości dzisiejszy człowiek wykrzykuje: „Zło należy nie zrozumieć, lecz podolać!” (E. Zenger).

Jan Paweł mówi: Bóg zawsze po stronie cierpiących. Jego Wszechmoc objawia się w tym, iż On dobrowolnie przyjął cierpienie. A mógł nie przyjąć. Mógł wyjawic Swą Wszechmoc nawet w chwili ukrzyżowania. Przecież było Mu powiedziane: „Zejdź z krzyża, a uwierzemy w Ciebie!” On tej propozycji nie przyjął. On do końca pozostał na krzyżu i jak wszyscy cierpiący, zwrócił się do Boga „Boże, mój Boże, czemuś Mnie opuścił?” - i to się okazało w naszych dziejach najsilniejszym dowodem. Gdyby nie było chrzestnej męki, prawda że Bóg jest Miłością zawiesiła by się w próżni.

W tych przypadkach, kiedy człowiek zderza się z nieznośną i nieuniknioną sytuacją, kiedy ma on sprawę z losem, który niemożliwie zmienić, z chorobą nieuleczalną jak rak, nie nadający się do operacji; wtedy on otrzymuje ostatnią szansę urzeczywistnienia najwyższej wartości, realizacji najgłębszego sensu, sensu cierpienia.

Bo najważniejsze – to pozycja, którą my przyjmujemy w stosunku do cierpienia, pozycja, przez którą my przyjmujemy na siebie to cierpienie.

Cierpienie jakimś trafem przestaje być cierpieniem po tym, jak ono nabiera sensu, takiego, na przykład, jak sens ofiarności. Jedną z głównych zasad logoterapii polega na tym, że zasadniczym pragnieniem człowieka jest nie

otrzymywanie przyjemności czy unikanie cierpienia, lecz szukanie sensu. Niema potrzeby mówić o tym, że cierpienie będzie bez sensu, jeśli ono nie absolutnie nieuniknione. Na przykład rak, który może być uleczony drogą chirurgii, nie może przyjmować się pacjentem, jak jego krzyż, który on musi nieść. To by był raczej masochizm, a nie bohaterstwo. Ale jeżeli lekarz nie może uleczyć chorobę, ani przynieść ulgę, zdejmując ból choremu, on winien aktywować zdolność realizacji sensu jego cierpienia.

Tradycyjna psychoterapia była orientowana na powrót człowieka do pracy i radości życia; logoterapia przyjmuje te zadania, lecz idzie dalej, przywracając zdolność cierpienia, jeżeli to nieuniknione, przez odzyskanie sensu nawet w cierpieniu. Bywają sytuacje, gdy człowiek jest pozbawiony możliwości wykonywania zawodu lub mieć radości życia. Cierpienie, którego niemożliwie uniknąć, nie można wyeliminować. W męskiej akceptacji takiego cierpienia życie nabiera i zachowuje sens do końca.

Wybór w człowieku odbywa się nie na płaszczyźnie racjonalnej argumentacji, a znacznie głębiej. On przebiega na głębokości zasadniczych ludzkich pozycji. Wiara – to akceptacja tego, że człowiek jest stworzony przez Boga, do Którego kiedyś ma wrócić. I to jest upokorzenie Bogu, ofiara Mu siebie.

Niewiara w Boga – to wyznanie, że Boga niema, że człowiek sam stworzył sobie boga, w końcu, to on i jest tym bogiem. Ateizm jest wiarą w boskość człowieka. I tu, właśnie, dzieje się czyn albo upokorzenia Bogu, albo samemu sobie.

Czy ludzkie cierpienie wpisane w życie każdego człowieka uszlachetnia i jest nauczycielem życia? Cierpienie dotyka wszystkich – od zwykłych ludzi aż po samego Boga, który doświadczył tego uczucia, gdy własną męką i śmiercią na krzyżu odkupił człowieka. A może ono nie ma żadnego sensu i należy go unikać? Trzeba, więc rozważyć czy „Cierpienie jest siłą doskonalącą duszę ludzką” czy też „Człowiek stworzony jest do szczęścia, cierpienie trzeba zwalczać i niszczyć”.

Pytanie o sens cierpienia należy do tych, wobec których człowiek staje bezradny. Odpowiedzi szukamy w mistrzów słowa, próbując w opisach ich przeżywania cierpienia odnaleźć własne doświadczenia. Najbardziej jednak pociągają przykłady – ludzie, którzy w swoim życiu doświadczyli wielkiego cierpienia i nie złamali się pod jego ciężarem, stają się dla

nas żywym świadectwem tego, że niemoc ludzkiego ciała można przewyciężyć siłą ducha.

Życie w medycynie nieuchronnie związane z ludzkim cierpieniem. Właściwie, medycyna i służy dla jego zniesienia, w jakiejkolwiek formie ono występuje i wszelkim sposobem, lecz nie zawsze skutecznie. Mnóstwo przewlekłych chorób przebiega z cierpieniem; zaburzeniom psychicznym ono towarzyszy zwykle przez długie okresy życia; wreszcie, ludzkie życie, w miarę jego trwania, napełnia się cierpieniem. Starości ono prawie nieuchronnie towarzyszy: odkrywają się dawno przeżyte rany, powstają nowe, umierają bliscy i przyjaciele, narasta samotność. Człowiek uświadamia swoją bezradność i niepotrzebność. W ten sposób życie bez Boga, w egzystencjalnej (światopoglądowej) pustce nieuchronnie prowadzi do utraty sensu życia, uświadomienia jego próżności i daremności. Dzieci nie odwiedzają, wnuki zapomnieli; przyjaciele odeszli, porzucili lub zmarli. Społeczna śmierć.

Wzrastanie człowieka w tajemnicy cierpienia... Jestem daleki od myśli o kultywacji cierpienia dla napełniania życia ludzi sensem. Jak lekarz, zawsze pozostaję przeciwnikiem cierpienia. Ale czasem stan cierpienia jest jedyna realność, z którą musowo się liczyć i żyć.

Piękna młoda matka z wysokimi społecznymi aspiracjami, w ciąży. Nosi syna. Marzy, że będzie intelektualistą, uczonym, bardzo zdolnym i pięknym. Jeszcze nie wyobraża, w jakiej dziedzinie siebie ujawni. To będzie cudowne dziecko! Rodzi dziecko z chorobą Down'a. Całe jej życie w momencie zostaje przewrócone. Jakże różne myśli prześcigają się w jej głowie! Jakież decyzje musi ona poczynić natychmiast! W dodatku, jeżeli ona jeszcze wierząca. Przecież to klęska, to nieszczęście, to koniec wszystkich marzeń i nadziei, to absolutnie jasne! Od tej chwili ona winna żyć dla niego. Od tej chwili ona będzie się radować tylko jego maleńkimi radościami, prostymi osiągnięciami, będzie zanurzona w jego i swój osobliwy świat.

Jakże ciężka próba dla młodej matki, powiedziałbym, próba na chrześcijaństwo! Czy jej życie na przyszłość będzie pozbawione sensu, czy odzyska go znowu i jak?

Pamiętam matkę, miała dwóch synów. Starszy chorował na schizofrenię, nie wychodził z bloku, nieraz próbował pokończyć z

życiem. Młodszy, zdrowy, wyjechał do Hiszpanii na zarobki.

Tego dnia matka otrzymała wiadomość, że ów syn został zabity przez rodaką-narkomana. Dla przetransportowania zwłok nie miała pieniędzy. Od razu podała się do przyjaciół, rodziny, do urzędu miejskiego. Wszędzie odmówiono. Kiedy z niczym wracała pod swój dom, zobaczyła cizbę ludzi. Przechuwając coś złego, rzuciła się w tę cizbę i ujrzała swego chorego syna. Wyrzucił się z 5-go piętra. W stanie przyćmionej świadomości została przyjeta do szpitala psychiatrycznego, i już tu dowiedziała się później, że i ten syn nie żyje. Czy buduje człowieka takie cierpienie?

Czy odnowi matka sens swego życia po takiej klęsce?

Sens jest skutkiem realizowania wartości, które są poza człowiekiem, wykraczają poza jego jednostkowe cele i potrzeby, są czymś innym niż samorealizujący się człowiek. Czyny, jakich człowiek dokonał, dzieła, jakie stworzył, miłości, jakimi kochał, i cierpienie, jakie znosił z odwagą i godnością – wszystko to ostatecznie składa się na wartość człowieka, która wykracza poza ludzką użyteczność i skończoność.

Cierpienie jest tylko cierpieniem. Nieszczęście jest tylko nieszczęściem. Tylko człowiek może napełnić je sensem, albo zgubić go ostatecznie.

Ostatnie lata życia Jana Pawła II były dla mnie zagadką. Przecież Jego choroba dla wszystkich była oczywista i Jego cierpienia też. Wielbiłem go od chwili, jak usłyszałem tego pamiętnego dnia: „Habemus Papam!” Wsłuchiwałem się w Jego głos w radiu, w każde jego słowo, poznawałem Jego głos wśród tysięcy innych. Żyjąc w Ukrainie Sowieckiej, wierzyłem, że dzięki Niemu zginie komunizm – i się nie zawiodłem! Wszyscy pamiętamy mężnego, silnego, życzliwie uśmiechającego się człowieka, alpinistę, kajakarza, oparci polskiej „Solidarności”. Jak że boleśnie stało na niego patrzeć w ostatnich latach, gdy każdy krok, każdy ruch odbywał z wysiłkiem i bólem. Każde słowo, z trudem artykułowane, padało z ust za cenę niewiarygodnych starań. Sam na sam przeciwstawiał się ciężkiej chorobie Parkinsona. Patrząc na Niego, z zalem myślałem: dlaczego ten święty człowiek tak się męczy? Przecież może pójść na emeryturę. Dlaczego aż tak dyskredytuje godność Papieża? Dlaczego miłosierny Bóg aż tak wypróbuje Swego najpierwszego sługę?

W ten sposób myślałem latami, aż do Dnia Młodzieży w Kanadzie. Stamtąd otrzymałem odpowiedź na te pytania i wtedy zacząłem rozumieć sens cierpienia Wielkiego Papieża. Tak, Papież jest Ojcem nie tylko ludzi bogatych, młodych, zdrowych i szczęśliwych. A przede wszystkim, ludzi w potrzebie, cierpiących, ludzi starszych, chorych i nieszczęśliwych. Odejście Jego na emeryturę i rezygnacja z dalszej posługi była by zdradą tych milionów cierpiących, co z wiarą i zachwytem obserwowali Go. Nie zdradził. Przetrwał do końca, wspierając swoich wiernych, jak prawdziwy Pasterz. On trwał i własnym czynem uczył, że nawet gdy ciało ludzkie jest słabe, Duch przewycięża słabości ciała. I tak to wszystko, co miało by stać udręką dla Jego ciała, stało zwycięstwem Jego Ducha! Cały świat, wstrzymując oddech, śledził za każdym Jego oddechem, za każdą ostatnią chwilą Jego życia. Jak że boleśnie odczuł wtedy świat, że ten od dawna zmagający się z chorobą i ciężko cierpiący Człowiek opuszcza nas. Niezapomniany poże-

gnalny i błogosławiący zarazem ostatni gest Jego dłoni... Bądź z nami jeszcze choć jeden dzień.

Choć parę godzin. Jeszcze parę chwil... Świat po Jego śmierci został wraz osierocony i my to wraz odczuli. Nie Polacy, Ukraińcy, Słowianie, katolicy. Wszyscy.

I ten wzniosły przykład, to trwanie w pokorze, cierpieniu i cierpliwości pozwala nam z wiarą i nadzieją patrzeć w przyszłość. Jeszcze nikt nie wie, jak on może być doświadczony jutro, za rok, za 10 lat lub w końcu życia. Tylko: cierpienie człowieka może stać się przekleństwem dla niego, jeżeli ono nie zostało uświęcone sensem – lub okaże się jego zwycięstwem nad złem, losem i samym sobą, jeśli Bóg obecny w naszym życiu. Żeby w ślad za Pascallem powtórzyć: „Jeżeli jesteś, Panie, to nie boje się niczego. A gdyby Ciebie nie było, takie życie nic nie było by warte!”

Sztuka jako potrzeba i ukojenie. O malarstwie Władysławy Majdiuk.

Jagoda Barczyńska

Potrzeba tworzenia towarzyszyła człowiekowi od zawsze. Ksawery Piwocki w opracowaniu „Dziwny świat współczesnych prymitywów” napisał, że „jest to pasja wrodzona pewnej części ludzkiej populacji i występująca w różnym nasileniu i w różnych uzdolnieniach u znacznej chyba większości gatunku homo sapiens. Stąd sztuka przetrwa i będzie towarzyszyła pochodowi ludzkiej kultury”.

Prawie wszyscy wykonaliśmy kiedyś rysunek lub namalowaliśmy obraz pod jakimś kierunkiem. Większość ludzi poprzestaje na tym doświadczeniu i nie kontynuuje go dalej. Są jednak tacy, którym kreatywny impuls towarzyszy stale i potrzeba staje się koniecznością, zniewoleniem, niemalże przymusem. Jedni z nich stają się artystami profesjonalnymi, inni uprawiają twórczość na marginesie innych obowiązków zawodowych. Tych drugich określa się mianem utalentowanych amatorów.

Znane są przykłady uprawiania sztuki amatorskiej wśród najwyższych warstw społecznych. Wiemy z przekazów historycznych, że król Zygmunt II malował i amatorsko zajmował się złotnictwem. Ze środowiska arystokratycznego wywodził się Piotr Michałowski – wielki malarz epoki romantyzmu, który zaczął jako amator.

W środowisku wiejskim kwitła sztuka ludowa, która służyła zaspakajaniu potrzeb miejscowej społeczności. Wielu mieszkańców wsi potrafiło wykonywać piękne przedmioty, a proces ich powstawania dostarczał im wiele radości. Przemysł wyparł twórczość ludową produkując gotowe przedmioty, tańsze, poręczniejsze, modniejsze. Jednak pasja tworzenia pozostała u pewnej liczby mieszkańców wsi biologiczną koniecznością. Obecnie adresują oni swe wyroby artystyczne nie do własnej grupy społecznej, lecz do nowych nabywców – admiratorów i koneserów tej sztuki.

Prowadzone od niedawna badania nad sztuką uprawianą nieprofesjonalnie, traktowaną jako hobby i sposób na spędzenie wolnego czasu – dowodzą, że bakcylem tym można

zarazić się w każdym wieku i to niezależnie od wykształcenia czy pozycji społecznej. Niektórzy tęsknią za intymnością przed kawalkiem zagruntowanego płótna od wczesnej młodości, inni zaś odkrywają taką potrzebę w momencie zauważenia pustki wokół siebie. Tym momentem jest najczęściej fakt przejścia na emeryturę i próba poradzenia sobie z nadmiarem niezagospodarowanego czasu.

Twórczość Władysławy Majdiuk jest przykładem tej pierwszej postawy. Jak sama podkreśla, od zawsze towarzyszyła jej chęć wypowiedzi językiem malarskim, przekazywania poprzez formę i kolor własnych doznań i osobistej wizji świata. W swych realizacjach plastycznych bardzo bliska jest dokonaniom innych hobbystów spod znaku pędzla i palety malarskiej. Tak jak oni znajduje w malarstwie upodobanie, spełnienie ambicji, sposób na indywidualną interpretację wiedzy o otaczającym świecie. Podobnie jak inni amatorzy wykazuje duże zainteresowanie rzeczywistością nasiąkłe dawnymi, historycznymi wzorami. Intuicyjnie czuje i wie, jak ująć pejzaż panoramicznie, z wycuciem przestrzeni. Potrafi połączyć na płaszczyźnie obrazu poszczególne przedmioty, znając ich wzajemne stosunki, wielkości, funkcje, znaczenie. Jest ekstrawertykiem, próbującym stworzyć własną relację z budowy namacalnego świata. Jej malarska opowieść ma zabarwienie epickie i stara się wiernie odtworzyć istniejącą rzeczywistość.



Przenosi na płótno tematy, które ma „na podorędziu”. Obserwuje wschody i zachody słońca, wsłuchuje się w przyrodę przed burzą, próbuje utrwalić zmrok nad jeziorem czy leniwe wody rozlewiska rzeki Bug. Urzeka ją „Polesia czar”, przykuwa uwagę teren

łąkowo-bagienny („Torfowisko”), przygląda się uważnie kępom kwitnących krzewinek, które zobrazuje w swym płótnie „Wrzosowisko”. Podziwia urodę żółtych grążeli i śnieżnych w kolorze grzybieni, dostojnie zdobiących szmaragdowe tafle wód. Analizuje różne odcienie jesieni, od tej wczesnej kalendarzowo po jej krańcowy etap, w którym odczuwamy wilgoć przenikającą powietrze.

Przedstawiany przez autorkę krajobraz pozbawiony jest sztafażu, stając się rejestracją czystej natury. Kolor - najczęściej lokalny - właściwy przedstawianym przedmiotom, mieni się czasami fantazyjnym doбором barw, nadając niebu czy wodzie odcień oranżu, czy też całe przedstawienie zatapiając w ciepłym odcieniu brązu.

W wyborze tematów kieruje się własną wrażliwością, szczególnie czułą na urodę polskich kresów, które zamieszkuje. Chętnie też sięga po inspiracje sugerowane fotografią czy kartką pocztową. Rzadko decyduje się na namalowanie postaci, a jeżeli już podejmie taki temat, ma on posmak ilustracji zbliżonej do malarskich opowieści bajkowych.

Wzorem wielu „malarzy niedzielnych” - jak często nazywa się amatorów - fascynuje się kwiatami. Komponuje z nich okazałe bukiety. Przedmiotem jej podziwu są zarówno pospolite okazy, rodem z pól czy przydomowych ogródków, jak i te bardziej wykwintne, o wyszukanych kształtach (anturium). Układa w dzbany maki, słoneczniki, łubiny, rumianki, bławatki, rozsmakowuje się w strukturze i kolorach ich płatków, tworzy ciepłe w charakterze kompozycje, będące ozdobą każdego wnętrza.

Jej mimetyczna w charakterze sztuka nie powstaje na niczyje zamówienie. Twórczość tę można określić mianem spontanicznej albo autentycznej, powstającej z potrzeby serca i spełniającej często rolę terapeutycznego relaksu. Władysława Majdiuk robi wrażenie osoby przedsiębiorczej i dobrze zorganizowanej. Te cechy charakteru pomocne są w spełnianiu zawodowej treści życia. Jednak twórczyni posiada jeszcze inny zespół cech, który zazwyczaj przypisywany jest jej płci: ciepło i delikatność. Ta bardziej krucha charakterystyka jej osobowości, staje się bardzo pomocna w realizacji pasji malarskiej, odciąża od codzienności, pozwala na chwilę oddechu, rozładowuje napięcia znaczone bólem i troską dnia codziennego.



Jakiś czas temu przeglądałam katalog Pracowni Jacka Bukowskiego, mieszczącej się przy ulicy Nowogrodzkiej w Warszawie. Do Pracowni uczęszczają głównie amatorzy, przedstawiciele różnych zawodów. Znamienne stały się dla mnie – zawarte w tym wydawnictwie – komentarze poszczególnych uczestników zajęć tego koła plastycznego. Pozwolę sobie przytoczyć w tym miejscu fragmenty niektórych z tych wypowiedzi: „Dla mnie sztuka jest jedną z najciekawszych form aktywności ludzkiej” (A. Bas – inżynier środowiska); „Malarstwo dostarcza mi dużo satysfakcji i radości życia. Świat zaczął być bardziej kolorowy” (H. Bądryńska – architekt, zaczęła malować na emeryturze); „Malarstwo jest dla mnie odpoczynkiem po pracy i pracą wymagającą natchnienia” (A.M. Boszko – lekarz); „Malarstwo daje możliwość przelewania na płótno własnych nastrojów. To komfort tworzenia, który wzbogaca, uwrażliwia, a przede wszystkim

otwiera oczy” (J. Dil – emerytowany pułkownik Wojska Polskiego); „Malarstwo jest dla mnie niekończącym się poszukiwaniem prawdy o sobie. Jest drogą ku wartościom wyższym i ponadczasowym (M. Gadowska – genetyk); „Malarstwo jest dla mnie możliwością nieskrępowanego demonstrowania swoich uczuć” (E. Malesa – księgowa); „Malowanie to nieustająca podróż ku nowym światom. Można je odkryć, a niekiedy stworzyć” (Z. Mianowski – doktor nauk przyrodniczych); „Malując w pełni łączę się z przyrodą i jeszcze długo przeżywam radość z tego kontaktu” (W. Mikulska – lekarz laryngolog).

Bardzo to piękna lektura, pozwalająca zbliżyć się do odczuć tych, którym sztuka umożliwiła zrozumieć lepiej świat i interpretować go przy pomocy płaszczyzn pokrytych kolorem. Myślę, że nie odbiegnę daleko od prawdy, jeśli pozwolę sobie na przypuszczenie, że każde z przytoczonych tu wynurzeń stołecznych admiratorów malarstwa, Władysława Majdiuka przyjęłaby jako własne. Kiedy jeszcze jedna z uczestniczek zajęć (N. Pełka – filolog języka polskiego) przy ulicy Nowogrodzkiej w Warszawie dodaje: „Malarstwo jest samą radością, uaktywnia umysł, rozbudza wyobraźnię i świadomość twórczą”, to zaczynamy jeszcze lepiej rozumieć nieprzerepaną chęć kreatywności artystycznej, która może stać się potrzebą większości z nas. Władysława Majdiuka to wyzwanie podjęła – swą odwagą wzbogaciła siebie i świat.

Chór „Kantata” przy Parafii p.w. Chrystusa Odkupiciela w Chełmie

Władysław Grel

Chór „Kantata” powstał 28 marca 2006 r. Założycielami chóru są Teresa i Jerzy Dadas – chełmscy muzycy – pedagodzy. „Kantata” to chór mieszany, czterogłosowy działający przy kościele Parafii pw. Chrystusa Odkupiciela w Chełmie. Liczy ok. 30 osób. Wśród chórzystów są przedstawiciele

le różnych zawodów m. in. nauczyciele, studenci, pracownicy administracji, przedsiębiorcy. W repertuarze chóru znajdują się utwory wielu rodzajów, nurtów, kierunków i stylów muzyki sakralnej i świeckiej, zarówno kompozytorów polskich jak i zagranicznych.

Swoimi występami „Kantata” uświetnia liturgie Mszy świętych we własnej parafii oraz innych, występuje podczas świąt państwo-

wych i uroczystości środowiskowych. W okresie pięciu lat działalności chór występował ok. 80 razy w kościołach i domach kultury: w Chełmie, Okszowie, Klesztowie, Rakolupach, Janowie Lubelskim, Łuszczowie, Lubartowie, Licheniu, Zakopanem, Zamościu, Rejowcu Osadzie, Rejowcu Fabrycznym.



Od 2006 r. uczestniczy w przeglądzie chórów chełmskich z okazji obchodów dnia św. Cecylii - patronki muzyki kościelnej, chórów i organistów, a od 2010 r. w Międzynarodowych Spotkaniach Chóralnych w Chełmie. Chórzyści kilkakrotnie koncertowali w kościele i w Domu Kultury w Rejowcu. Gromkimi brawami nagradzano występy z okazji obchodów 460 - lecia założenia Rejowca oraz 440 - rocznicy śmierci Mikołaja Reja. Z okazji tych uroczystości władze samorządowe Rejowca uhonorowały statuetkami „Mikołaja Reja” za współpracę z gminą. Wśród wyróżnionych jest dyrygentka naszego chóru Teresa Dadas. Chór otrzymał także dyplom gratulacyjny.

Ważnym wydarzeniem ubiegłego roku były obchody - w Chełmie 7 października - Jubileuszu XXX - lecia powstania Solidarności. W Chełmskim Domu Kultury odbyła się uroczysta akademia z udziałem osób związanych z ruchem Solidarności, przedstawicielami władz państwowych i samorządowych. W spotkaniu uczestniczył przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ Solidarność Janusz Śniadek. Wśród utworów wykonanych przez nasz chór były pieśni patriotyczne, pochodzące z różnych epok („Bogarodzica” ze słowami Juliusza Słowackiego, „Rota”, „Piechota”, „Pierwsza Brygada”. Zebrani przygotowana

część artystyczną, z zespołem Sylwesterusa Sotela, przyjęli owacyjnie, na stojąco. W 2009 r. z okazji Święta Niepodległości chór koncertował w Rejowcu Fabrycznym i Lubartowie.

W 2010 r., na okoliczność Święta Niepodległości, chór przygotował specjalny program. Był on prezentowany w świątyniach: kościele p.w. Św. Ducha, Miłosierdzia Bożego, Chrystusa Odkupiciela. Msze św., z udziałem chóru, przebiegały w niepowtarzalnej atmosferze. Słowo wprowadzające w kontekst historyczny przedkładał dr Eugeniusz Wilkowski. Koncerty te przyjmowano bardzo ciepło, entuzjastycznie wręcz.

Rok 2011 - to rok Jubileuszu pięciolecia Chóru „Kantata”. Teresa i Jerzy Dadas - kierujący chórem - przygotowują ciekawy program na jubileuszowy koncert, który planowany jest w drugiej połowie października. Już wiadome jest, że chór wystąpi na dożynkach gminnych w Rejowcu, a we wrześniu w Farze w Kazimierzu Dolnym nad Wisłą.



Dzięki pracy dyrygentki i całego zespołu poziom wykonywanych utworów przez chór coraz bardziej zyskuje na kunszcie artystycznym, co przynosi satysfakcję chórowi, parafii, chełmskiemu środowisku. Jest to zasługa głównie Teresy i Jerzego Dadas, którzy posiadają nie tylko stosowne, wyższe wykształcenie muzyczne, duży staż pracy pedagogicznej, ale przede wszystkim olbrzymi zapał i potrzebę pracy na chwałę Najwyższego i kulturę muzyczną naszego miasta. W zespole panuje przyjacielska atmosfera. Wszystkich chórzystów łączy pasja wspólnego śpiewania.

Postrzegane obszary zagrożeń.

Eugeniusz Wilkowski

Pamiętam czasy trudnej rzeczywistości PRL – u, wysiłek wybijania się na niepodległość lat osiemdziesiątych, okres przemiany struktur państwa z początku lat dziewięćdziesiątych. W tym wszystkim uczestniczyłem. Swój udział w tych procesach traktowałem jako swoją powinność, w lokalnej społeczności idąc pod prąd, jakby wbrew rozsądkowi. Od szeregu lat staram się o tamtych wydarzeniach pisać, pracując na zachowanych dokumentach, skrupulatnie weryfikując relacje tych osób, które wówczas podejmowały czyn. Upominam się o pamięć o tamtych trudnych wyborach, wysiłku, cenie płaconej przez osoby, które miały odwagę powstawać z kolan, a dzisiaj najczęściej zapomnianych, materialnie żyjących bardzo skromnie, żeby nie powiedzieć biednie. Wiele spośród nich czuje się zepchnięta, nikomu już nie potrzebna. Miejmy odwagę o tym mówić, wszak to kolejny rozdział naszych dziejów najnowszych. Pracuję z młodzieżą, starając się przekazywać jej to, co Polskę stanowi. Dialog z młodymi nie należy do łatwych, ale takie są znaki czasu. Mam wrażenie, że o ideałach sierpnia nie zapomniałem, a z nich przecież wyłania się wizja ponownie wolnej Rzeczypospolitej. Cieszę się, że ojczyzna została wyrwana z pęt komunistycznego zniewolenia. Przez ostatnie dwadzieścia lat nastąpiły poważne zmiany w Polsce: społeczne, ekonomiczne, kulturowe, religijne, cywilizacyjne. W wielu dziedzinach jest zauważalny postęp. Jest to bezsporne. Staliśmy się wyraźnie innym krajem. Teraz sami możemy zdecydować o podejmowanych przedsięwzięciach. Czy jednak przeprowadzone zmiany w pełni powinny nas satysfakcjonować? Czy odrodzona Najjaśniejsza jest – jak chcą nam wmówić niektóre środowiska – krajem szklanych domów? Czy jesteśmy społeczeństwem obywatelskim? Rozumiem wartość, jaką jest pluralizm w wyborze postaw i wartości, wolność w lansowaniu różnych nurtów myślowych i formacji kulturowych. Sam przecież dążyłem do społeczeństwa, w którym przestanie obowiązywać monopol oficjalnego stylu myślenia. W latach osiemdziesiątych swoje teksty musiałem podpisywać pseudonimami, wydawać w drugim obiegu, a płacić wymia-

rem celi więziennej, utratą prawa wykonywania zawodu. Dzisiaj mogę wydawać to, co uznaję za stosowne. Respektuję jedynie granice swojej wolności, które kończą się tam, gdzie rozpoczyna się ochrona podmiotowości innej osoby. Żyję zatem w innym kraju, jest to bezsporne. Z różnych racji mógłbym skierować się wyłącznie ku przeszłości, a ta powinna dawać mi satysfakcję, bo przecież wysiłek mego pokolenia nie poszedł na marne. Pamiętam swój młodzieńczy bunt, ówczesne wybory i konsekwencje. Ten splot kształtował moją biografię. Jaką zatem mam przyjąć dzisiaj postawę? Muszę przecież obserwować to, co wypełnia byt mojej ojczyzny. Nie należę do kontestatorów, ale konstatacja musi pojawiać się. Jest to nieodłączny atrybut również i mego jestestwa, będący pochodną zarówno kryterium wymiaru poznawczego, jak i mojej odpowiedzialności, która staje się częścią wolności. Została ona – także mnie – nie tylko dana, ale i zadana. Nie mogę od niej uwolnić się, wszak jest determinantem kolejnych wyborów. Muszę zatem dzisiejszą polską rzeczywistość postrzegać realnie, a nie jako urojoną, wymaginowaną, ubraną w poprawność polityczną, czy w powszechnie lansowanych formacjach kulturowych, niewymagających, wszystko relatywizujących, obcych polskiej tradycji. Przesłanki stają się bardzo czytelne. Skoro tak, to mój niepokój ma egzemplifikować się w słowie drukowanym, bo tylko takie staje się dokumentem, dowodem, że milczenie nie należy do moich wyborów. Tak, mam świadomość, że za jego brak należy płacić, w dzisiejszych czasach także.

Proponuję przyjąć pewną dozę dystansu wobec okresu transformacji, głównie lat dziewięćdziesiątych. Obok oczywistych, dobrych rozwiązań, przyniosły one wiele zaniechań, czy inaczej, wiele spraw nie zostało wówczas podjętych, czy też wszczętych niewłaściwie. Nie jest moim zamiarem tamten czas usprawiedliwiać, ale uwarunkowania ekonomiczno – społeczne poprzedniej epoki ujawniały się z całą mocą. Odzyskiwana wolność dla wielu stawała się ciężarem. Wydawało się jednak, że kolejne lata pozwolą na sprawniejsze porządkowanie kolejnych obszarów narodowego bytu, że zawiloci lat dziewięćdziesiątych będą prostowane. A tak nie dzieje się, wprost przeciwnie, tamte pozostają

nierozwiązane, a w międzyczasie pojawiły się nowe. Ciągle brakuje nam myślenia kategoriami racji stanu narodu, państwa.

Po 1989 r. naczelną kwestią jest troska o utrzymanie przestrzeni zdobytej niepodległości. Niezbędna jest nam jednak świadomość, że nie dostaliśmy jej raz na zawsze, że o nią stale należy troszczyć się. Żeby ją utrzymać, koniecznie trzeba dbać o taki układ relacji i struktur zewnętrznych, które stale będą zabezpieczały polskie interesy. Sprawa polska nie stała się pojęciem zamkniętym, zmieniły się jedynie jej uwarunkowania. Nasze położenie geopolityczne nie uległo zmianie. Bądźmy realistami. To ono nakazuje zauważać i podejmować zadania strategiczne, które będą decydowały o naszej kondycji w perspektywie dziesięcioleci. Nie możemy zrezygnować z aktywnej polityki na rzecz tworzenia korzystnego układu sił po stronie wszystkich sąsiadów. Stan dnia dzisiejszego nie jest satysfakcjonujący, w polskie działania wkradło się tyle pasywności, asekuracji, a przez to nieskuteczności. Aktualnie struktury euroatlantyckie dają nam bezpieczeństwo, ale to tylko na pewien czas. Nie potrzebna jest wyjątkowa dociekliwość, aby zauważyć, że kierunki działań Unii Europejskiej podporządkowane zostały państwu najsilniejszym. Przykładem niech będzie ignorowanie głosu Polski w sprawie bezpieczeństwa energetycznego. Usytuowania zewnętrznego, jako jednego z głównych determinantów naszej suwerenności, dotykam przyjmując duży stopień uogólnienia i tym razem na nim poprzestane.

Bardzo chętnie posługujemy się terminem społeczeństwa obywatelskiego i wmawiamy sobie, że takim już jesteśmy. Są jednak przyjęte określone kryteria takiego społeczeństwa, żeby za takie uchodzić, muszą one być spełnione. Za podstawowe przyjmuje się, że jest to społeczeństwo ludzi wolnych i świadomych. Z jednej strony instytucje państwa nie ograniczają wolności człowieka, a z drugiej on sam jest świadomy przede wszystkim swej wolności wewnętrznej. Ta zaś staje się pochodną duchowej i intelektualnej samodzielności jednostek. Otrzymuje się ją poprzez edukację w rodzinie i w szkole. Tymczasem coraz częściej obserwujemy, że nas wszystkich uczy się postaw konformizmu, poprawności politycznej, podporządkowywania panowania lansowanych gustów, mody. Społeczeństwo obywatelskie wymaga od jego członków aktywności, zaangażowania w rozwiązywanie różnych spraw. Ludzie powinni podejmować

różne problemy bez impulsu i kontroli ze strony władzy państwowej. Tymczasem obserwujemy narastające obszary bierności, zagubienia, więcej – wykluczeń społecznych. Rozumiem, że na ten stan przekłada się szereg przesłanek, ale wśród nich jest utrata wiary w skuteczność, a zatem i sens, działań publicznych, brania spraw w swoje ręce. Co się dzieje z polską wsią? W miejsce tradycyjnych więzi wkrada się powszechność, brak aspiracji, pogłębiający się alkoholizm, odejście od trwałości rodziny. Wieś zagubiła się socjalnie i kulturowo. Tego stanu nie można usprawiedliwiać faktem, że koszty transformacji w znacznej mierze na nią spadły. Działania obywatelskie nie sprowadzają się wyłącznie do sfer nieinstytucjonalnych, ale obejmują również określone oczekiwania wobec tych, którzy instytucjonalne role realizują. Ze strony tych instytucji, będących instrumentami państwa, wieś nie otrzymuje odpowiedniego wsparcia. Bezsparnie do sfery obywatelskiej należą struktury zorientowane na ugruntowanie etyki obywatelskiej w rodzinach, stowarzyszeniach, działalności ekonomicznej. W działaniu obywatelskim uczestniczy się bowiem nie z nakazu politycznego, a z wewnętrznego impulsu, zakotwiczonego w odczuwanych wartościach, stąd tak istotnym jawi się przyjęty system wartości. Na tym obszarze zasadniczo rozgrywa się walka o wizję, kształt naszego społeczeństwa. Porządek łaciński, sprawdzony i utrwalony przez stulecia, ze swoim przekonaniem o stałym, ponadczasowym systemie wartości został zanegowany. W byłym systemie politycznym owa negacja była pochodną przyjęcia materialistycznej koncepcji człowieka i społeczeństwa, dzisiaj pochodzi z innych źródeł. Określone środowiska opinotwórcze lansują relatywizm poznawczy, etyczny, estetyczny, religijny, wszystko sprowadzając do konsumpcji, równorzędności wszelkich form kultury i nurtów myślenia. W kontekście powyższego nie można pogodzić się z brakiem poczucia przynależności do kręgów respektujących pewien rygor myślenia, nakazujących potrzebę troski o przyszłość. Nie możemy zatem od siebie nie wymagać.

W życiu społecznym musi być przekonanie o obowiązywalności przynajmniej elementarnych standardów etycznych. Wymóg ten odnosi się do całego świata wartości (których nie należy mylić z dobrami ekonomicznymi). Powinny one pozostać poza jakimikolwiek sporami i musi być na to zgoda wszystkich opcji politycznych. Powszechność tych standardów powinna dotyczyć wszystkich, w

tym instytucji państwa, wszak one regulują życie społeczne. Sprawą bezsporną jest, że mają być zachowane prawa rynku, prywatna własność, ale państwo nie może zrezygnować z kształtowania określonej polityki gospodarczej, społecznej, edukacyjnej. Państwo jest instytucją, od której wymagana jest zasada służebności, podobnie pomocniczości. Nie możemy udawać, że nie ma pojęcia dobra wspólnego, które powinno być respektowane zarówno przez obywateli, ale też i przez instytucje państwowe. Współdziałanie w tym zakresie nie rozwinie się, lub zgaśnie, właśnie wówczas, gdy zabraknie powszechnie akceptowanych podstawowych wartości, będących nerwem społeczeństwa obywatelskiego. Pluralizm nie może sprowadzać się do utraty zdolności odróżniania dobra od zła. Rola wartości podstawowych w społeczeństwie obywatelskim pozostaje jako najważniejsza.

Wybicie się Polski na niepodległość w 1989 r. połączone było z rewindykacją zasad sprawiedliwości społecznej. W imię tych zasad pojawił się polski sierpień, a realizacja ich należy do podstawowych praw człowieka. Przez sprawiedliwość społeczną rozumieć należy oddanie człowiekowi tego, co mu przysługuje z racji tego, że jest człowiekiem. Celem każdej aktywności społecznej powinna być realizacja tej zasady. Myśl chrześcijańska (personalistyczna) w sposób szczególny upomina się o poszanowanie tej normy. Upominając się o nią odwołuje się do godności człowieka, przyznanej prawem naturalnym, którego zasady są trwale i uniwersalne. W tym mieści się także ochrona praw bytowo – socjalnych wszystkich pracowników. W tym kontekście pozostaje historyczna rola Solidarności, o renesans której upomina się dzisiejsza sytuacja w Polsce. Nie może być społecznej akceptacji na wyzysk jednego człowieka przez drugiego. Pojawiające się zagrożenia w tej sferze życia publicznego stają się coraz bardziej niepokojące.

Ważnym obszarem działania jest kultura polityczna, będąca pochodną kultury w rozumieniu każdej refleksyjnej działalności człowieka. Sprawą bezsporną jest, że w życiu społecznym jawić się będą różne opozycje interesów i dążeń, będą pojawiały się konflikty. Mają one być rozstrzygane poprzez powołane instytucje państwa, z reguły na zasadzie kompromisu. Kompromis zakłada wzajemne ustępstwa, w imię umożliwienia realizacji wspólnych celów. Zadaniem polityki jest osiągnięcie konsensusu, inaczej nazywając ugody społecznej. Żeby tak mogło stawać się, musi

zostać stworzona przestrzeń publicznej dyskusji, debaty, gwarantująca wszystkim podmiotom politycznym równe szanse udziału. Takim wymogom są w stanie sprostać tylko te społeczeństwa, których istnieje sprawna organizacja i odpowiedni poziom kultury politycznej, przez którą należy rozumieć określony zbiór postaw, wartości i wzorów zachowań uczestników życia politycznego. W tym sytuują się modele i standardy uprawianej polityki. Kultura polityczna obejmuje zatem elementy emocjonalne (sposób oceniania zjawisk politycznych), poznawcze (przynajmniej elementarną wiedzę o życiu społecznym i jego instytucjach), wartościujące (jakie znaczenie przypisujemy poszczególnym sferom polityki), normatywne (normy dotyczące działań politycznych). Pozostajemy obserwatorami naszej klasy politycznej, która dawno orzekła, że Wersalu w tej sferze już nie będzie. Jest to przygniatające. Partie polityczne przestały być miejscem realizacji aspiracji jej członków. W polityce przestały się liczyć sympatie i przyjaźnie. Pozostała bezpardonowa walka o wpływy i pozycję. Nie liczy się służba dobru kraju, regionu, pozostały wyłącznie interesy partyjne. Do końca trzeba być lojalnym wobec lidera, samodzielność myślenia skazuje na wykluczenie i nikt z tego powodu nie będzie miał wyrzutów sumienia. Niczym nie można wyróżniać się, z wyjątkiem służalczości. Miernota, małość urasta do rangi cnoty. Można komuś zabrać wypracowany obszar i udawać, że nic się nie stało, więcej, wskazywać na swoją skuteczność. Jest to świat przez wrażliwego, prawego człowieka nie do zaakceptowania. To poprzez partie rozdawane są stanowiska, etaty, rozstrzygane konkursy, przepychane przetargi. Proszę wskazać, czy młody człowiek, mając nawet kilka dyplomów ukończonych kierunków uniwersyteckich, bez wsparcia partyjnego może znaleźć pracę, nie mówiąc już o normalnym awansie, dyktowanym jego zdolnościami, umiejętnościami? Czy zatem są to kryteria społeczeństwa obywatelskiego? O tym wszyscy wiemy, równocześnie pojawia się społeczne przyzwolenie na taką rzeczywistość. Gdzie w tym jest miejsce na obecność i obowiązywalność elementarnych standardów? W imię czego – może rodzić się pytanie - młody człowiek ma pozostawać wierny zasadom etycznym, wszak od podstaw skazuje go na brak możliwości realizacji aspiracji życiowych? Proszę wskazać na programy wpierające start tych coraz lepiej przygotowanych młodych ludzi. Ilu z nich z konieczności wybiera emigrację, płacąc rozbiem rodzin,

utrata tożsamości, możliwością pracy na rzecz rozwoju ojczyzny. Są to bardzo poważne obszary niepokoju. Wobec nich nie można milczeć. Mam pełną świadomość, że świat two-

rzony przez człowieka nie będzie światem idealnym, ale dzisiejszy przestaje szanować nawet najprostszą przyzwoitość, staczając się w obszary najstarszego zawodu świata.

Deinformacja, czyli manipulowanie naszą świadomością. cz. 2

Jarosław Kopiński

W pierwszej części przedstawiłem zasady sformowane przez chińskiego filozofa Sun Zi. Zanim przejdę do omówienia zasadniczego tematu, czyli deinformacji pragnę skupić się przedstawieniu innych metod zbliżonych do niej. Chodzi tutaj o takie metody jak: podstęp, wprowadzenie w błąd, biała propaganda, czarna propaganda i wpływanie (dwie ostatnie metody zostaną przedstawione w kolejnym odcinku). Omówienie powyższych metod pozwoli na zrozumienie, czym jest deinformacja.

Podstęp – był stosowany zawsze w działaniach wojennych i dyplomatycznych. Również Polacy w XVI i XVII wieku w działaniach wojennych stosowali tą metodę walki. Dla przykładu można tutaj wymienić kancleza i hetmana Jana Zamoyskiego oraz jego ucznia hetmana wielkiego Stanisława Żółkiewskiego. W 1610 roku przed bitwą pod Kłuszynem Żółkiewski wysłał do francuskich wojsk najemnych wspierających Rosjan pod wodzą Dymitra Szujskiego szczerze obdarowanego zatrzymanego wcześniej żołnierza obcego autoramentu z listem o następującej treści: *„Między narodami naszymi nigdy żadna nieprzyjaźń nie zachodziła. Królowie nasi zawsze byli, a i teraz są sobie wzajemnie przyjaciółmi. Ponieważ nie zostaliście przez nas żadną niesprawiedliwością pokrzywdzeni, niesłusznie jest, że dziedzicznych wrogów naszych, Moskali, przeciwko nam posilkujecie! Co się nas tyczy, jesteśmy gotowi na oba wypadki, wy sami tedy rozważcie, czy chcecie nas mieć przyjaciółmi, czy wrogami. Bądźcie zdrowi”*. Wysłany z listem Francuz został pochwycony i rozkazem swego dowódcy generała Horna stracony, ale treść listu dotarła do cudzoziemskich żołnierzy służących w wojskach zaciężnych. Efekt - w II fazie zwycięskiej bitwy pod Kłuszynem większość wojsk cudzoziemskich służących do tej pory Rosja-

nom po złożeniu przysięgi na wierność królowi polskiemu przeszła na żołąd Rzeczypospolitej. Po tej bitwie Moskwa została zajęta przez wojska polskie.

Wprowadzenie w błąd – intoksykacja – jedna z taktyk stosowana przez służby specjalne. Można tutaj wymienić masę przykładów poczynając od czasów starożytnych – walki pod Troją – gdzie Grecy nie tylko upozorowali wycofanie i ukrycie swoich żołnierzy w drewnianym koniu, ale wmówili Trojańczykom, że drewniany koń jest darem od bogini Ateny i w ten sposób zapewnili wprowadzenie go do Troi. Innym przykładem wprowadzenia w błąd jest w I połowie XX wieku likwidacja ponad połowy wyższego korpusu oficerskiego Armii Czerwonej przez Stalina. Intryga Hitlera została sprytnie zrealizowana przez Heydricha i podległe mu służby specjalne – SD. Uderzono w czuły punkt Stalina dostarczając mu spreparowane dokumenty świadczące, że Marszałek Tuchaczewski oraz podlegli mu oficerowie ze Sztabu Generalnego Armii Czerwonej konspirują z Niemcami zamierzając obalić komunizm w Rosji. Dla przypomnienia Rosjanie współpracowali z Niemcami w latach dwudziestych XX wieku od chwili Rapallo do dojścia Hitlera do władzy udostępniając armii niemieckiej swoje poligony oraz zakłady przemysłu ciężkiego, stąd też Stalin prawdopodobnie uwierzył w spisek generałów.

Innym przykładem świadczącym o wprowadzeniu w błąd są działania pokazane w wyświetlanym obecnie w TVP 1 serialu „Wojna i Miłość”. Mianowicie w czasie wojny polsko – sowieckiej w 1920 roku polski kontrwywiad złamał szyfr Armii Czerwonej i czytał wszystkie depeche Sztabu Sowieckiego oraz podległych mu jednostek doskonale orientując się w realizacji kampanii przeciwko Polsce. Pozwoliło to na zaplanowanie i zrealizowanie tzw. „manewru znad Wieprza”, który w efekcie przyniósł zwycięstwo w wojnie. Polsce.

Szereg przykładów w tej materii dostarczyła także II wojna światowa i prowadzone w niej działania wojenne. Wprowadzania w błąd używały obie strony. W pierwszej części przebiegu wojny dominowała strona niemiecka, której udało się tak zamaskować koncentrację swoich jednostek na wschodnich granicach, że Stalin do końca był przekonany, że wojska niemieckie nie uderzą na wschód. Później zaczęli dominować alianci, którzy wykorzystywali system „ULTRA” (tak nazwano system rozkodowywania depesz szyfrowanych przez niemiecką maszynę szyfrującą Enigmę, którą notabene jako pierwsi złamali w latach trzydziestych XX w. polscy matematycy pracujący na zlecenie Oddziału II WP). Można tutaj jako przykład przytoczyć działania realizowane przez aliantów przed rozpoczęciem operacji „Torch” - „Pochodnia” w 1942 roku (lądowanie aliantów w Afryce Północnej) oraz operacji „Husky” w 1943 roku - lądowanie aliantów na Sycylii. W obu przypadkach alianci uciekli się do opisywanej powyżej intoksykacji.

W pierwszym przypadku, chcąc osłonić statki przewożące żołnierzy z Wielkiej Brytanii do Afryki skierowali, wykorzystując intoksykację - czatujące w pobliżu Cieśniny Gibraltarskiej niemieckie U-Booty i włoskie okręty podwodne (36 okrętów) w kierunku wracającego z Indii konwoju SL 125. W trakcie walki, jaka się wywiązała państwowi udało się zatopić 30 jednostek, wracających w większości bez ładunku do Wielkiej Brytanii. W tym czasie, gdy U-Booty walczyły z konwojem potężna armada przepłynęła obok Cieśniny Gibraltarskiej do portów w Oranie i Algierze rozpoczynając desant w Afryce Północnej.

W drugim wypadku służby specjalne Anglii przeprowadziły operację „mincemeat” (rodzaj nadzienia). Operacja pod tym kryptonimem miała wprowadzić w błąd Sztab Niemiecki. Celem ataku aliantów po zdobyciu Afryki Północnej była Sycylia - wyspa, z której Niemcy i Włosi bombardowali Maltę oraz szlak komunikacyjny na Morzu Śródziemnym. O znaczeniu strategicznym wyspy wiedzieli również Niemcy, stąd też trzeba było dużo wysiłku aby wyprowadzić Niemców w pole. Posłużono się w tej operacji ciałem zmarłego. Podjęto decyzję, że fałszywych danych ma Niemcom dostarczyć ofiara katastrofy lotniczo-morskiej u wybrzeży Hiszpanii. To miało tłumaczyć dlaczego od śmierci ofiary do znalezienia jej na brzegu minęło kilka dni oraz rozwiązywało sprawę tajnych dokumentów

Idea wykorzystania zwłok z dokumentami nie była nowa. Oto dwa wypadki, o których pomysłodawca operacji mógł wiedzieć.

Pierwszy wydarzył się w sierpniu 1942 roku, kiedy to - przed bitwą pod Alami Halfa - podsunęto Niemcom zwłoki z zafałszowanymi mapami. Ciało zostało umieszczone tak, by Niemcy je znaleźli - w pojeździe zwiadowczym, który wyleciał w powietrze na polu minowym naprzeciw pozycji 90. dywizji lekkiej. Jedną z map zawierała naniesione plany nieistniejących brytyjskich pól minowych. Niemcy dali się nabrać i czołgi Rommla zamiast ominąć niebezpieczny sektor - weszły na obszar pokryty bardzo miłym piaskiem, w którym ugrzęzły.

Drugi incydent nie był bynajmniej oszustwem. We wrześniu tego samego roku łódź latająca PBY „Catalina” rozbiła się na oceanie niedaleko wybrzeży Hiszpanii nieopodal Kadyksu z oficerem-płatnikiem Jamesem Turnerem z Royal Navy. Kiedy jego ciało zostało wyrzucone na brzeg koło miejscowości Tarifa zajęły się nim władze hiszpańskie. Płatnik miał przy sobie list generała armii USA Marka Clarka do gubernatora Gibraltaru, w którym wymienione zostały nazwiska agentów w Afryce Północnej i podana data operacji „Torch” - 4 listopada (w rzeczywistości lądowanie miało miejsce w cztery dni później). Kiedy ciało zostało zwrócone Brytyjczykom, list nadal znajdował się w kieszeni munduru, a technicy po badaniach zapewnili, że nie był otwierany. Jeśli Niemcy mieli sposoby na odczytanie listu bez otwierania koperty i zrobili to, najwyraźniej uznali informację za oszustwo i nie uczynili nic, by zapobiec inwazji. Chyba, że list nigdy do nich nie dotarł.

Mając powyższe dane przystąpiono do realizacji planu operacji. Stworzono „legendę”, czyli fałszywe dane osobowe kapitana/majora czasu wojny Williama Martina, urodzonego w roku 1907, w Cardiff w Walii, którego ostatnim przydziałem było Kierownictwo Operacji Kombinowanych. Rangę majora czasu wojny przyznano Martinowi dlatego, że oficerowi z niższym stopniem nie powierzono by tajnych dokumentów, natomiast jego relatywnie młody wiek nie pozwalał na obdarzenie wyższym stopniem. Ranga majora czasu wojny mogła również sprawiać wrażenie, że Martin był oficerem cieszącym się zaufaniem dowództwa.

Dla uprawdopodobnienia legendy przydano Martinowi narzeczoną imieniem

Pam (w rzeczywistości była to urzędniczka MI5), z jej zdjęciem w portfelu, liścikami miłosnymi, a także listem od ojca majora, w którym ojciec wyrażał niezadowolenie z wyboru przyszłej żony syna. W kieszeniach znalazł się także komplet kluczy, kupony biletów do kina sprzed paru dni, list z klubu w Londynie itp. drobiazgi. By jeszcze bardziej ożywić stworzoną postać, postanowiono pokazać, że mjr Martin był nieco lekkomyślny. Miała o tym świadczyć nota z banku o przekroczeniu stanu konta, niezapłacony rachunek i przepustka do gmachu KOK, która straciła ważność.

Równoległe przygotowano dokumenty, które miał mieć ze sobą mjr Martin. W tym celu spreparowano prywatny list gen. Archibalda Nyea wiceprzewodniczącego Imperialnego Sztabu Generalnego do gen. Harolda Aleksandra brytyjskiego głównodowodzącego w Afryce Północnej. W tym liście Nye informował swego respondenta, że ten miałby uderzyć na Sycylię (i następnie Korsykę), podczas gdy gen. Henry Wilson na Grecję (któremu to uderzeniu nadano nazwę "Operacja Husky", w rzeczywistości miano inwazji sycylijskiej). Miało to stworzyć wrażenie, że alianci dysponują wystarczającymi siłami, by przeprowadzić równoległe dwie wielkie operacje desantowe w odległych rejonach. Ponadto w tym liście zastosowano chwyt psychologiczny, ujawniając, że siły alianckie będą się zachowywały tak, jakby miały uderzyć na Sycylię. Dodatkowo wyposażono mjra Martina w list szefa KOK lorda Louisa Mountbattena do głównodowodzącego na obszarze śródziemnomorskim admirała Cunninghama, w którym to wychwalał mjra Martina jako eksperta w dziedzinie operacji desantowych.

Po przygotowaniu ciała oraz listów i „legendy” przetransportowano zwłoki mjra Martina okrętem podwodnym HMS „Seraph” z Wielkiej Brytanii w okolice miejscowości Huelva w Hiszpanii. Tam ciało zostało wydobyte z pojemnika, ubrane w kamizelkę ratunkową i spuszczone do wody. Do ciała dołączono teczkę z sfalszowanymi listami. W tym samym dniu rano znalazł je rybak hiszpański i zawiadomił policję. O znalezieniu denata dowiedział się wkrótce rezydent Abwehry, którym był Adolf Clauss, syn niemieckiego konsula, działający jako ekspert ds. rolnictwa. Uzyskał on dostęp do przewożonych przez mjra Martina dokumentów, które sfotografował i przesłał do centrali Abwehry w Berlinie. W tym samym czasie umieszczono nazwiska

majora Martina na liście ofiar brytyjskich, która w miesiąc później została opublikowana na łamach dziennika „The Times”. Przez przypadek na liście znalazły się również nazwiska dwóch innych oficerów, których samolot rozbił się 24 kwietnia w drodze do Gibraltaru, co dodatkowo uprawdopodobniło historię Martina. Kolejnym etapem gry był ciąg pilnych depesz Admiralicji do ambasady brytyjskiej w Madrycie domagających się zwrotu za wszelką cenę - ale z zaleceniem dyskretnego działania, by nie wzbudzić zainteresowania władz hiszpańskich - dokumentów z teczki Martina. Papiery zostały przekazane ambasadzie 13 maja z zapewnieniem, że „*nic nie brakuje*”. Po otrzymaniu dokumentów od Hiszpanów Anglicy sprawdzili, czy były otwierane. Specjaliści angielscy potwierdzili, że dokumenty zostały otwarte, a potem ponownie złożone i zabezpieczone.

Zdobyte dokumenty po sprawdzeniu przez Abwehrę zostały przekazane jako wiarygodne Hitlerowi, który na ich podstawie przerzucił część sił w kierunku Grecji oraz Sardynii i Korsyki. Dodatkowo do Grecji skierował 2 dywizje pancerne z łuku kurskiego oraz posłał tam feldmarszałka Rommla, który miał się zająć obroną. Ogołocona z wojsk Rzeszy Sycylia stała się łatwym łupem aliantów, którzy potrzebowali miesiąca do jej zajęcia.

Operacja „Husky” rozpoczęła się 9 lipca 1943 roku lądowaniem aliantów na Sycylii. Niemcy, przez jeszcze dwa tygodnie, byli przekonani, że jest to uderzenie pozorowane dla ułatwienia uderzenia na Sycylię i Grecję. Co więcej, zajęcie Palermo w połowie lipca zaowocowało we Włoszech obaleniem Mussoliniego, co nastąpiło 27 lipca 1943 roku.

Podsumowując, operacja „Mincemeat” miała dalsze konsekwencje, mianowicie Niemcy przestali wierzyć zdobytym podczas walk dokumentom alianckim, zakładając z góry, że są fałszywe. Taki przypadek miał miejsce po lądowaniu aliantów w Normandii w 1944 roku i podczas operacji desantowej „Market - Garden”, w trakcie której znaleźli w rozbitym szybowcu komplet planów i map całej akcji, ale nie wierząc im przerzucili swoje siły w odwrotnym kierunku.

Biała Propaganda - stosuje się ją przeciwko innemu krajowi. Jej głównym celem jest zmniejszenie morale przeciwnika. Z uwagi na to, że pochodzi z obecnego kraju jej skutki są ograniczone. Dla przykładu można tutaj wy-

mienić działanie utworzonej przez Niemców radiostacji „Wanda”, która usiłowała osłabić morale II Korpusu walczącego na froncie włoskim.

Podsumowując, przedstawione powyżej przykłady pokazują, w jaki sposób można wpływać na decyzje państw, rządzących nimi dyktatorów oraz zwykłych ludzi. W dzisiejszych czasach również jesteśmy świadkami podstępu lub wprowadzania w błąd przy po-

mocy dostępnych środków masowej komunikacji wielokrotnie nie zdając nawet sobie z tego sprawy. Kolejną sprawą jest rzetelność i odpowiedzialność dziennikarzy, którzy powielają przedstawione przez innych tezy bez zastanowienia i poddania ich rzetelnej krytyce.

